Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 3 Poznań, Marzec 1938 r. Rok XVI

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

Uwagi o rządzeniu i człowieku rządzącym

Odczyt wygłoszony na zebraniu Klubu 11 Listopada w Warszawie 10. II. 1938.

„Czy można śpiącego obudzić grzecznie?“ — powiada Norwid. Pytanie nieoczekiwane ale pełne głębokiej treści. W istocie śpiącego nie można obudzić grzecznie. Budząc go wkracza się własną wolą działania w jego stan bierny, zmusza się go do reakcji. Człowiek obudzony nie jest zadowolony. nawet wtedy gdy się przedtem kazał zbudzić. Można oczywiście budzić w rozmaity sposób. Są ludzie, którym wystarczy lekkie zawołanie, często jednak trzeba szarpać za ramię, krzyczeć. Tak czy inaczej, w pełnym tego słowa znaczeniu, grzecznie nikogo obudzić nie można.

Trawestując pytanie Norwida, zapytajmy się teraz: Czy można rządzić grzecznie? Odpowiedź na to pytanie będzie jeszcze bardziej wyraźna. Rządzenie jest bowiem nie tylko wkraczaniem w stan bierności innych, jak przy śnie, chociaż w wielu wypadkach tylko ta bierność mu się przeciwstawia. Rządzenie zwykle idzie dalej. Wkracza ono w sferę nie tylko bierności, ale aktywności cudzej, napotyka nie tylko opór biernej masy, ale opór przeciwstawiającej się woli, wymaga wysiłku gwałtowniejszego, ostrzejszego, prowadzi do starcia. A tu już ustaje nawet pozór grzeczności. Nigdy twórca nie jest grzecznym wobec materiału, z którego formuje swoje dzieło. Rzeźbiarz uderzając dłutem w marmur, jest wyraźnie w stosunku do niego niegrzeczny. Człowiek rządzący jest zawsze niegrzeczny w stosunku do materiału ludzkiego, który zmusza do przybrania pewnej formy. Jest tylko wielka różnica między marmurem a czło-

wiekiem. Marmur pod uderzeniem młotka nie krzyczy, człowiek krzyczy i broni się.

To są uwagi wstępne, które zdaje mi się warto powiedzieć, a to dlatego, że gdy samo rządzenie nie jest czynnością grzeczną, tedy i uwagi o nim nie zawsze mogą być zupełnie grzeczne. Napotkają na sprzeciw, przybierają zabarwienie woli, wkraczają w sferę namiętności. Nie dawno gdy na jednym z wieczorów czwartkowych w Poznaniu w Pałacu Działyńskich w temacie wykładu widniało słowo „totalizm", zabierając głos w dyskusji, zwróciłem uwagę na właściwość niektórych słów. Są one magnetyczne, lepkie. Rzucone między inne, natychmiast przyciągają albo odpychają otoczenie, wywołują ruch, a istota ich pokrywa się szybko warstwą przyciągniętych i przyklejonych przedmiotów i wyobrażeń. Ileż to np. właśnie koło słowa „totalizm" wynikło dyskusyj, ile deformacyj tego słowa, ileż przywiera, gdziekolwiek się ono pojawi, natychmiast do niego kształtów. A wszystko to dlatego, że słowo „totalizm" łączy się dzisiaj z pojęciem rządzenia. I dlatego słowo „totalizm" również nie jest grzeczne, wywołuje spory i starcia. Nie można rządzić grzecznie. Nie można o rządzeniu nawet mówić grzecznie.

* *
*

Trzy są, zdaje mi się, elementy rządzenia: 1. człowiek, który rządzi, 2. narzędzia, którymi rządzi, 3 materiał ludzki, którym rządzi.

Sprecyzujmy rzecz bliżej w pierwszym punkcie, a mianowicie, że człowiek, który rządzi, jest człowiekiem twórczym, że posiada wyobrażenie, jak świat powinien wyglądać, bowiem to, co widzi, odczuwa jako złe. Uczucie niezadowolenia z tego co jest, stanowi bardzo ważny moment przy twórczym rządzeniu. Ono to jest dla człowieka rządzącego bodźcem dla pracy mózgu, oraz bodźcem dla aktu woli i decyzji. Człowiek rządzący stwarza sobie wyobrażenie, jak świat koło niego winien wyglądać. Gdy Piłsudski żył w czasie niewoli, stworzył sobie wyobrażenie Polski

niepodległej. Gdy później widział naokoło siebie chaos parlamentarny i zanik autorytetu rządu w Polsce, odczuwał to jako stan nie do zniesienia, a mózg jego wśród przykrych doświadczeń i bólu, wśród zmagań i łamań się ze sobą, tworzył wyobrażenie silnej władzy. Stało się ono bodźcem dla aktu woli, zmierzającej do realizacji.

Udziałem człowieka rządzącego jest zawsze zdolność odczuwania braków i błędów, osobiste cierpienia z tego powodu i wyobrażenie sobie stanu innego, stanu idealnego, któryby usunął te braki. Rządzi on w tym celu, ażeby ten nowy stan urzeczywistnić.

Stąd człowiek twórczy, człowiek rządzący jest zawsze w rozbracie z otaczającym go światem. Jego wyobraźnia tworzy obraz sprzeczny z rzeczywistością, wśród której żyje.

Ale wtedy dopiero jest on człowiekiem rządów, kiedy decyduje się na wyciągnięcie wniosków z pracy swego mózgu, kiedy nie wystarcza mu wyobrażenie nowej własnej rzeczywistości, namalowane na szybie jego wyobraźni, ale kiedy chce je ściągnąć na ziemię, uformować tę ziemię według swego wyobrażenia. Tym większy jest człowiek rządzący, im bliższa jest droga między bólem, odczuwanym z powodu otaczającej go rzeczywistości, między pracą umysłu, która daje mu wyobrażenie innego, odmiennego stanu rzeczy i między wolą realizatora. Człowiek rządzący tym się odznacza, że wyobrażenie wyzwala w nim natychmiast prądy wprawiające w ruch motor postępowania. Skoro istnieje warstwa izolacyjna między jednym a drugim, nie jest to człowiek rządów. Nie jest nim również, o ile w skład wyobrażenia nie wchodzi motyw materiału, w którym ma ono być realizowane, o ile to innymi słowy jest wyobrażenie abstrakcyjne, nie przybierające konkretnych form, nie operujące stojącym do dyspozycji materiałem ze znajomością absolutną jego właściwości. Ta znajomość bowiem gwarantuje dopiero możliwość realizacji, zapobiega abstrakcji czysto teoretycznej.

Wspomniane powyżej warstwy izolacyjne są niestety w Polsce bardzo częste. Tworzą je bojaźń, przerażenie

przed krzykiem, strach przed podjęciem walki, a mówiąc po prostu, grube i miękkie warstwy wygody, pragnienie spokojnego życia, niechęć do twardego pancerza i zamiłowanie do ciepłego poczucia bezpieczeństwa. Ta właśnie izolacja jest w Polsce najbardziej rozpowszechniona. Są ludzie zdolni nawet do powzięcia wyobrażenia odmiennego od istniejącego stanu rzeczy, ale wyobrażenie to pozbawione jest krwi, nie wyzwala żadnych skutków, żadnych aktów woli, pozostaje jak witraż rzucony w tajnej kaplicy prywatnej, do której nikt oprócz właściciela nie wchodzi, a i ten rzadko, bo jednak czasem przez grubą warstwę izolacyjnej wygody może wyobrażenie to przebić jakieś kanały i wywołać niepokój. Co prędzej ją wtedy opuszcza.

Są to ci liczni ludzie w Polsce, którzy z niczego nie wyciągają konsekwencji, nawet z własnych przekonań, ludzie wygodni, przyjemni, dowcipni, zwalczani tylko wtedy, gdy zaczynają za wiele o tych przekonaniach mówić i mogą wreszcie wzbudzić podejrzenie, że jeżeli sami ich nie zaczną realizować, to mogą nimi zarazić innych.

Ludzie rządzący — a mamy na myśli tylko takich, którzy zdolni są do powzięcia obrazu własnej rzeczywistości — tym się właśnie odznaczają, że ich wyobrażenie jest natury konkretnej, że widzą je od razu w materiale, unikając przez to abstrakcyjnego oderwania, że są realizatorami, nie mając żadnej warstwy izolacyjnego tłuszczu między pracą myśli, a wolą czynu, że wyciągają konsekwencje, ażeby uformować świat według swego wyobrażenia.

Z tego wynika z góry rozbieżność między nimi a resztą świata, tragedia walki i samotności. I czasem rzecz dziwna, nie cel sam w sobie jest powodem tej rozbieżności. Na niepodległość Polski godzili się swego czasu wszyscy. Ale wyobrażenie konkretne, szczegółowe dążenie do niej, wyobrażenie zawierające w sobie konkretność drogi do celu, stworzyło dopiero tragedię walki tego obrazu z rzeczywistością. Oto odwieczny dramat twórcy: opór materiału. Ten opór jest zawsze, był zawsze i będzie zawsze i wszędzie w każdej dziedzinie. Przecież nawet poecie opiera się materiał taki miękki, jak słowo, i długa jest walka

z nim, zanim je opanuje. Człowiekowi rządzącemu opiera się również materiał, w którym tworzy, opierają się ludzie. Jest to najtrudniejszy materiał, jaki sobie można wyobrazić. Im odmienniejsze jest wyobrażenie własnej rzeczywistości u człowieka rządzącego od rzeczywistości go otaczającej, im głębiej otaczająca rzeczywistość go boli, im silniejsza jest wola realizatorska, tym silniejszy jest rozbrat jego ze światem, tym silniejsza sprzeczność, tym gwałtowniejsza walka.

Psychologicznie rzecz biorąc, stąd właśnie wywodzi się tragedia samotności człowieka rządzącego. Są chwile w których wszyscy są przeciwko niemu. Obrońcy starego stanu rzeczy, ci są w większości. Inni, którzy chcieliby zmiany, ale nie rozumieją dróg realizacji. Jeszcze inni, którzy mają odmienne wyobrażenia, kłócące się z dążeniem człowieka rządzącego. A nawet przyjaciele, którzy też, nie widząc jego dróg myślowych, nie tkwiąc w rdzeniu stworzonego przezeń obrazu, nie tworząc go sami, nie podążają za nim i bywają przerażeni, obawiają się, starają się hamować nie z wrogości, ale z najlepszej woli.

Człowiek nie tylko genialny, ale człowiek wybitny bardzo, staczający walkę śmiertelną z otaczającą go rzeczywistością, jest sam nawet wśród przyjaciół. Znamy wypowiedzenia — między innymi również Piłsudskiego — poprostu tragiczne, o męce takiej twórczej samotności, absolutnego niezrozumienia, ba nawet walki z najbliższym otoczeniem. Kto decyduje się wcielać w czyn wyobrażenie swojego świata, ten zawsze i wszędzie zdecydować się musi na taką tragiczną samotność, ten również zdecydować się musi na tragiczny konflikt. Zawsze w pewnej chwili znajdzie się w tej sytuacji, że albo się wyrzecze realizacji — a wtedy nie wybaczą mu przeciwnicy, nawet podjęcia próby — albo podejmie walkę. I nie ma się co łudzić: tragicznego konfliktu nie uniknie nikt w podobnej sytuacji. Nie ma na to sposobu, tak jak nie ma sposobu przekonania istniejącej rzeczywistości, żeby się sama usunęła za łagodną namową. Nic i nikt się sam nie usuwa. Jeżeli nie co innego, sprzeciwiają się temu prawa bierności, prawa trwania masy. Dla

człowieka mającego odmienne od wszystkiego, co go otacza, wyobrażenie świata, nadchodzi chwila, kiedy musi się zdecydować na akcję czynną, wymierzoną przeciwko otaczającemu go światu, który chce zmienić, stawiając na jego miejsce świat inny. A wtedy świat zaatakowany broni się i zwalcza go.

Tego rzecz prosta unikają ludzie, którzy nie należą do rzędu twórców, których wyobrażenie nie odbiega od otoczenia, jest z nim zupełnie zgodne. Ale wtedy niema też żadnego przetworzenia, przeciwnie, jest zgoda z tym co jest. I to nie tylko zgoda z tym co dobre, ale właśnie również z tym co złe. To są ludzie znieczuleni na błędy otaczającego ich świata.

To jest proszę panów, jeden rzut światła na sytuację człowieka, który rządzi w tym zrozumieniu, że są to rządy twórcze, że są to prawdziwe rządy, a o takich tylko chcę mówić. Takie są prawa rządzące nie tylko ludzkością, ale wszystkiem, że każde trwanie w miejscu wyłania dysproporcje i błędy, akcentuje niedomagania, ponieważ inne rzeczy idą naprzód i musi być utrzymane tempo równoległości rozwoju. Kto jest znieczulony na odczuwanie tych niedomagań, kogo one nie bolą, kto nie odczuwa konieczności pójścia naprzód i nie jest zdolny do powzięcia wyobrażenia nowego, nowej wizji, ten nie jest powołany do rządów i przewodnictwa.

* *
*

Skoro więc tematem odczytu są uwagi o rządzeniu, nie można było w pierwszym rzędzie pominąć naświetlenia sytuacji człowieka, który ma rządzić, sytuacji w której znajduje się on w stosunku do wszystkich innych ludzi, sytuacji, którą określiłem jako tragiczną samotność w stosunku do świata i konieczność przeciwstawienia mu się. Kto ciekaw może znaleźć rozrzucone po skromnych moich książkach inne jeszcze uwagi na ten właśnie temat. Nie sposób bowiem człowiekowi starającemu się myśleć w polityce (są i tacy) tego tematu ominąć. A jest to temat rozległy i bo-

gaty, bo tysiączne są nici i węzły, łączące temat ten z wszystkimi dziedzinami życia i świata.

* *
*

I druga jest sprawa, która potęguje tragizm sytuacji człowieka rządzącego: oto jest nie raz sam, tragicznie sam w swoich decyzjach i w swoim dążeniu, a nie może być sam, musi mieć koło siebie ludzi, którzy idą za nim, przez których realizuje swoje wyobrażenie świata, którzy są jego narzędziami. Dobranie sobie tych ludzi nie jest rzeczą łatwą, jest rzeczą nawet trudną bardzo. Bo przecież z początku zwłaszcza to jego wyobrażenie, które pragnie urzeczywistnić, niezgodne jest z rzeczywistością, jest więc w danej chwili nierealne, bo realność jest inna. To jest właśnie to, co jest romantyzmem u takiego człowieka, odmienność tego, co w jego wyobrażeniu ma kiedyś być, od tego co jest. Kiedy Polska była w niewoli, wizja niepodległej Polski była wizją romantyczną, kiedy w Polsce panowała anarchia, wizja Polski, rządzonej sprężyście i sprawnie była również wizją romantyczną. Gdyby chcieć powiedzieć — i możeby się panowie spytali — co dzisiaj jest wizją romantyczną, po osiągnięciu niepodległości i silnej władzy, zdaje mi się wizją romantyczną jest znowu to, co jest sprzeczne z obecną rzeczywistością, jest naród polski zwarty, jednolity i zorganizowany logicznie, o zdrowej jasnej budowie wewnętrznej społecznej i politycznej, bez obcych żywiołów w mózgu, sercu i obiegu krwi, osadzony głęboko i mocno na trzonach podstawowych swojego bytu, na zdrowym stanie rolniczym, na zdrowym, czysto polskim mieszczaństwie, na czysto polskich tak zwanych warstwach wykształconych, o logicznej budowie wewnętrznej, budowie zwartej i mocnej. Otóż któż tę wizję romantyczną ma, kto ją będzie wcielał, kto wyciągnie z niej wszystkie konsekwencje, dosłownie wszystkie, kto powie, że jeżeli taka a taka rzecz jest zła, to musi być zmieniona, kto z nią nie zawrze ugody, nie da pozwolenia na jej trwanie, czy to przez wygodę, czy to przez obawę?

Bez takiej wizji proszę panów, i bez wyciągnięcia z niej wszystkich konsekwencji, nie będzie w Polsce rządów z prawdziwego zdarzenia. Wizja o której wspomniałem dla tego jest aktualna, dla tego może być motywem rządów, właśnie dlatego, że to jest wizja sprzeczna z dzisiejszą rzeczywistością. Bo nie mamy zdrowej budowy narodu, nie mamy zdrowej budowy wsi, nie mamy polskiego mieszczaństwa, za wyjątkiem dzielnic zachodnich, przeciwnie, mamy na jego miejscu żywioł obcy, nie należący do narodu. Nie mamy wyraźnej sytuacji i pola działania dla warstw inteligencji i t. d. Więc to jest dzisiaj wizja romantyczna i dopiero wtedy, gdy ona przestanie być wizją romantyczną, przyjdzie kolej na wizje inne. Wizje, czy ja wiem, jakie? Może wizja panowania Polski nad światem, nadającej mu zdobycze swojego ducha i swojej etyki i swojego umysłu.

Może się kto z panów uśmiechnie. A jednak nie kładźmy kresu ciągowi wizji polskich, chociaż zachowajmy ich kolejność i patrzmy na razie w jedną. Bo już ta jedna stanowi jaskrawe przeciwstawienie się temu co jest, jest ostrem rzuceniem rękawicy istniejącemu stanowi rzeczy[1]).

[1]) Nie można nigdy kłaść kresu wizji, nie może się nigdy nic kończyć. A my mamy dużo jeszcze do zrobienia. Powiedzmy sobie otwarcie, że Polska nigdy jeszcze nie wycisnęła swojego piętna na dziejach świata, nie dała światowi stylu życia. Nie u nas powstawały religie, nie u nas powstał gotyk, renesans, barok, klasycyzm itd. U nas przyjmowały się style zrodzone gdzie indziej, przekształcaliśmy je, ale nie formowaliśmy jeszcze oblicza świata, mimo, że w ramach ogólnej kultury mieliśmy wielkich pisarzy, artystów, uczonych i wodzów. Więc jedną z wizyj jest takie napięcie twórczości, iż my będziemy nadawali ton innym, że u nas powstanie styl życia, jak kiedyś we Włoszech, w Francji, a poczęści nawet w Niemczech. Wtedy wizja polska stanie się dopiero wizją uniwersalną. To jest myśl dumna, ale konieczna, jeżeli imperializm polski w razie, gdyby powstał, nie ma być imperializmem martwym, formalnym, który załamie się bez śladu. W tym kierunku u nas jest źle, napięcie sił twórczych nie jest dostateczne. I to jest jedną z wizyj romantycznych dzisiaj, żeby się temu przeciwstawić. Ale nie ułatwimy sobie walki z rzeczywistością, nie zrealizujemy tej wizji przez śmieszne zadowolenie z siebie, przez bredzenie o jakimś „duchu“ polskim, który był zwykłą wygodą a nie wysiłkiem twórczym, przez zgodę na to, że np. u nas poważna książka i miesięcznik ma minimalne nakłady itd.

Czy to jest naiwność? Każdy człowiek, który tworzy, jest naiwny, ale jest to naiwność wyższego rzędu, nie naiwność dziewczęcia, które nie wiedziało, owszem to jest właśnie naiwność wiedząca, naiwność właściwa artyście, naiwność dla tego, że wielu, wielu ludziom wydaje się człowiek który podejmuje walkę z otaczającym go światem dla realizacji swojego wyobrażenia, człowiekiem śmiesznym i niemądrym. Poco on to robi? Poco mu to potrzebne? Będzie miał drogę pełną przykrości, będą go zwalczać, będą mu zakłócać życie. Ba, żyć mu nie dadzą. Dysproporcja między tym, czego chce, a tym co jest, jest tak duża, iż wygląda on w oczach wielu, jak Don Kiszot. Wszystko nieraz traci, a co będzie miał za to?

Ludzie sprytni, ludzie przebiegli będą na takiego patrzeli z należytą ostrożnością, będą go zwalczać, będą się od niego odsuwać. Dobrze jeszcze, jeżeli zaraz, od razu będą go się bali, jeżeli ten człowiek znajduje się w tak szczęśliwym położeniu, iż od razu, bez wstępnych walk, będzie mógł budzić bojaźń. Jakiż to ułatwiony start do ataku na istniejącą rzeczywistość.

I mimo wszystko ten człowiek musi znaleźć ludzi, którzy pójdą z nim razem. Ten romantyk musi być niesłychanym realistą w wykonywaniu swojej wizji. Tego realizmu wykonania wymaga właśnie realizacja wyobrażenia. Bo to właśnie jest cechą jego działalności: urealnić nierealność.

Łączyć realizm z romantyzmem nie jest rzeczą łatwą. Ale to właśnie, proszę panów, jest tajemnicą geniuszu rządzenia. to właśnie tłumaczy — skoro już raz wymieniliśmy nazwisko Józefa Piłsudskiego — fakt, że ten wielki romantyk mógł jednocześnie wypowiedzieć zdanie: „Il n'y a que la réalité des choses, qui compte", tak, ale „réalité" przy postępowaniu, a nie jako zgoda z tym, co jest. Ta trzeźwość, to jest znajomość materiału. Rzeźbiarz nie jest naiwny, gdy ma przed sobą marmur. On wie, że to jest kamień twardy i zimny. On zna jego właściwości. On wie, że głaskając go rękoma najbardziej stęsknionymi i gorącymi, nie zrobi z niego posągu. On wie, że musi wziąć dłuto i uderzać w niego młotem. Ten chłód i twardość kamienia, świadomość jego

właściwości i wzięcie ich pod uwagę przy działaniu, to jest właśnie „la réalité des choses qui compte“ w odniesieniu do marmuru. Gdy mowa o polityce, znajomość ludzi, znajomość ich zalet, ale tak samo znajomość ich przywar i błędów jest rzeczą konieczną. Musi być traktowana jako „réalité des choses“. Trzeźwość absolutna w tym kierunku uchroni od „quasi romantyzmu“. od romantyzmu dziecinnego. Nieznajomość materiału robi z wizji abstrakcję. A nie twierdzę przypadkiem, żeby tym błędom i wadom pobłażać. żeby na nich właśnie opierać działanie, żeby taki właśnie wyciągać wniosek z tej „réalité des choses“. Opierając działanie na wadach i skazach materiału, demoralizuje się i psuje ten materiał, rozszerza i pogłębia skazy. Opieranie się na wadach ludzi prowadzi w prostym kierunku do rozprzężenia własnej grupy rządzącej. Rozłoży się ją i zdemoralizuje. Wady trzeba znać, trzeba wiedzieć, że są, ale właśnie dlatego, ażeby troskliwie unikać możliwości oparcia się na nich, zrobienia z nich podstawy, na której się stanie. Wady dzieła i materiału wyzyskuje się tylko wtedy, gdy się je chce zniszczyć. A tymczasem jakże często widzimy, że właśnie rozmaici ludzie próbują oprzeć się na wadach, na demoralizacji, na sprycie, na interesowności. A czy widział kto, ażeby rzeźbiarz stworzył piękne dzieło, oparte na s k a z a c h marmuru?

* *
*

Tak mi się wydaje, proszę panów, że jasne, mocne wyobrażenie tego, co należy zrobić, wyobrażenie nierealne w chwili koncepcji, wyobrażenie sprzeczne z niedobrą rzeczywistością istniejącą, a realizowane i stające się nową rzeczywistością w miarę wykonania, staje się podstawą prawdziwego rządzenia, a dalej podstawą tworzenia grupy rządzącej w tym zrozumieniu, iż jest ona narzędziem człowieka rządzącego. Takie wyobrażenie naczelne zapładnia w innych mózgach wyobrażenia pochodne, wyobrażenia szczegółowe, w tym samym zmierzające kierunku. Bo liczne są konsekwencje, które z niego wynikają, cała hierarchia wyobrażeń wołająca o realizację w wielu dziedzi-

nach, a składająca się na totalizm idei zasadniczej. I trzeba powiedzieć, że ta zaraźliwość romantyzmu jest rzeczą równie realną, jest również „réalité des choses“, na którą, na szczęście swoje, może liczyć każdy wódz, gdyż inaczej niczegoby nie dokonał. Istnieje hipnoza wyobrażenia, hipnoza celu, psychologiczne działanie i udzielanie się wiary, jej właściwości, wyzwalające czyn, i to są prawa psychologiczne, sprzymierzone z człowiekiem rządzącym, z człowiekiem wodzem, które działają wbrew prawu bierności, a działają tym silniej, im bardziej silne jest owo wyobrażenie, im bardziej jest sugestywne i jasne. Jest to prawo działania ducha na materię, ruchu na bierność, wyzwalanie energii przez działanie energii. Znajomość psychologii wad i psychologii zalet to nie jest to samo co znajomość psychologii naukowej, względnie znajomość psychologii doświadczalnej, ale znajomość człowieka intuicyjna, wyczucie materiału, wrażliwość na jego odcienie, podobnie jak malarz wrażliwy jest na barwy, a muzyk na dźwięki.

Proszę panów, jedno jest pewne: skoro naszkicowaliśmy rządy w najwyższym tego słowa znaczeniu, jako tragiczny konflikt realizatora z biernością otoczenia, to muszę dodać: nigdy, w żadnym wypadku nie można sobie rządów ułatwiać. Rządy ułatwione nie są żadnymi rządami, bo ułatwienia ich można tylko dokonać przez zgodę na coś, co jest złe. Tu się niczego nie obejdzie, nikogo na dalszą metę nie oszuka. Gdy się zjawią trudności, trzeba się z nimi rozprawić właśnie w ich szczytowych przejawach i natężeniach. A wtedy trzeba się oprzeć na najwyższych zaletach materiału, a nie na jego słabościach. Czy Piłsudski tworząc swoją ekipę oparł się na tchórzostwie ludzi, czy na ich odwadze? Na interesowności, czy na bezinteresowności? Na miłości, czy na nienawiści? Otóż, gdy przyjrzymy się procesom społecznym wewnątrz narodów ujrzymy, że tylko czynniki destruktywne opierają się na wadach i wtedy też do destrukcji, a nie do konstrukcji prowadzą. Są to zbyt często czynniki obce. One na zaletach oprzeć się nie mogą, skoro ich cele nie obejmują narodu, w którym działają, skoro ich cele są egoistyczne, inne niż cele ogółu, skoro obejmują

sprawy partykularne i przez to rozsadzają całość. Jakież jest wyobrażenie bowiem, do którego zmierzają? W imię czego potrzebnem im jest bohaterstwo? Dla jakiego wyobrażenia każą poświęcić wygodę? Nie, one właśnie na tej wygodzie się oprą, one oprą się na instynktach i namiętnościach, nic wspólnego nie mających z wyobrażeniem lepszego urządzenia rzeczywistości. One będą chciały ciągnąć zysk z istniejącego stanu rzeczy i ten stan rzeczy, który im zysk gwarantuje, utrzymać. Na tym właśnie polega n. p. demoralizująca rola żydów w Polsce, iż w działalności swojej opierają się oni nie na zaletach, nie na pierwiastkach przezwyciężenia zła w człowieku, tylko na instynktach bierności i namiętnościach, które tej bierności nie przeszkadzają, owszem w skutkach ją potęgują. To nie jest nic dziwnego, że złoto w tej albo innej formie, że demoralizacja i rozluźnienie obyczajów są jednym z głównych narzędzi działania Żydów w społeczeństwie, w którym żyją.

Grupę ludzi dla walki ze złą rzeczywistością skupić można przez wizję narazie nierealną (ale możliwą do zrealizowania dlatego, że zawiera w sobie wyczucie realnych właściwości materiału z którego ma powstać) i narzucenie jej wyzwalających właściwości ludziom, którzy są zdolni nią się przejąć. Pierwiastkiem łączącym są w takim wypadku nie wady, ale najwyższe zalety w człowieku. Pierwiastek boski, obudzony w jego duszy zwycięża bierność, i wprzęga ludzi w rydwan dokonującej się przemiany. Wielu ludzi osiąga w ten sposób wyższy poziom życia, chociażby nawet sami do wielkości wodza nie dorastali. Działanie wielkiego dążenia wyzwala w ludziach nieprzeczuwane nieraz właściwości. Z taką grupą wódz może realizować swoje wyobrażenie, może spełniać zadanie wielkie. Chociaż po drodze z tej grupy nie jedno się wykrusza i niejedno uzupełnia.

W grupie tego rodzaju zawsze następuje przesilenie z chwilą usunięcia się czynnika, który wyzwalał energię ludzką. Śmierć człowieka rządzącego nią zaznacza się zawsze odpływem pierwiastka najwyższego rzędu, który ją organizował i trzymał na poziomie wysokim. W kim nie bije

samo ze siebie źródło tego pierwiastka, w kim nie zostało przez współżycie z takim człowiekiem obudzone własne źródło energii twórczej, kto trzymał się wysoko tylko i wyłącznie w oparciu o wielkość cudzą, ten po usunięciu się właściwego człowieka rządzącego łatwo opada z powrotem w masę ludzi zwykłych. Włącza się on w obręb procesów bierności, w kręgi ludzi sprytnych. Inne już motywy decydują o jego działalności, przestaje on być narzędziem działania wielkiej woli realizatorskiej, a zaczynają w nim działać pierwiastki zwykłej praktyczności, pierwiastki życia ułatwionego, sprzeczne zupełnie z jego dotychczasowym życiem. Te sprzeczności są czasem tak rażące, iż tu i tam wywołują zdumienie. Słyszy się zdanie: co się z tego człowieka zrobiło?

Przeciwstawieniem typu człowieka rządzącego w zrozumieniu takim, jak to powyżej starałem się naszkicować, jest właśnie typ człowieka bierności, godzącego się z realnością go otaczającą, godzącego się z wszystkim, co dookoła siebie widzi, nie buntującego się, ale dostosującego się, a conajwyżej lawirującego. W przeciwieństwie do człowieka „naiwnego", który walczy z otaczającą go rzeczywistością, określić go możemy jako typ człowieka sprytnego, jako typ ugodowca.

Typ człowieka sprytnego reprezentuje bierność masy, zadowolenie, a jeżeli nie zadowolenie to w każdym razie pogodzenie się i ugodzenie z istniejącym stanem rzeczy razem z wszystkim, co w tym stanie jest złe. Człowiek sprytny jest urodzonym przeciwnikiem człowieka rządzącego w zrozumieniu twórczym, jest przeciwnikiem strasznie niebezpiecznym, bo reprezentuje ruchliwość bierności. Bierności bowiem nie rozumiemy tutaj jako bezwład i paraliż. W bierności tej mieścić się może niesłychana ruchliwość, polegająca na ciągłej czynności dostosowywania się. Otóż grupa rządząca, z której usunie się wróg człowieka sprytnego, człowiek naiwnie — twórczy a tym samym usunie się pierwiastek walczący z rzeczywistością go otaczającą, staje zawsze w obliczu niebezpieczeństwa wypłynięcie w niej z powrotem na wierzch pierwiastka sprytnej bierności,

sprytnej ugodowości z tym, co jest. Zaczyna się osłabienie i rozprzężenie i jednocześnie zanik znaczenia tej grupy dla dalszego rozwoju narodu. Rozpoczyna ona czynności ugodowe, zamiast podejmować dalszą walkę z otaczającą ją złą rzeczywistością. Pękają wtedy również więzy wewnętrzne, łamie się jej zwartość.

Tylko podtrzymanie, albo pojawienie się nowej woli realizatorskiej może grupę taką zachować przy życiu — albo, gdy proces postąpił zbyt daleko, powołać nową. Stąd, gdy jedna wola się usuwa, musi ją zastąpić druga, a gdy jedno nierealne w chwili koncepcji wyobrażenie zostało zrealizowane, musi się zjawić ktoś, który narzuci inne o podobnym charakterze w kolejności, którą zrodzi zły stan rzeczywistości istniejącej i zdolność wizyjna tego, który rządzi. To, czego nam dzisiaj trzeba, to nowego, wyraźnego przeciwstawienia się rzeczywistości istniejącej w tych dziedzinach, które odczuwamy jako złe, bez względu na pozorną nierealność i wszystkie trudności tego przeciwstawienia. Człowiek, który się jej przeciwstawi, będzie to jednak musiał uczynić tak samo silnie, tak samo wyraźnie, jak to swego czasu uczynił Piłsudski, będzie musiał do swego nierealnego wyobrażenia włączyć poczucie realności materiału, które wytknie mu drogę praktycznego postępowania i drogę realizacji (poczucie realności materiału, jak wspomnieliśmy, jest w nierealnym na razie wyobrażeniu tym pierwiastkiem, który umożliwia realizację). Będzie on musiał być tak samo zdecydowany wyciągać wszystkie konsekwencje, jak je swego czasu wyciągał Józef Piłsudski, gdy tego zaszła potrzeba.

W przeciwnym razie będą się wprawdzie tworzyć grupy, ale będą to raczej spółki udziałowe dla eksplotacji istniejącego stanu rzeczy, które mogą się nawet zmieniać w spółki akcyjne o dość dużym zasięgu i sprytnej reklamie akcyj, przyczem główne zyski, rzecz prosta, będą czerpały zarządy tych spółek akcyjnych, a akcjonariusze mogą zostać oszukani przy podziale dywidendy.

* *
*

Proszę panów, to co dotychczas mówiłem, porusza tylko zlekka temat ogromnie rozległy i z konieczności z powodu krótkiego czasu nie może mieć charakteru wyczerpującego. Zresztą, jak wspomniałem, w polityce są tylko rzeczy proste, rzeczy zwykłe, tak jak zwykłym zjawiskiem na kuli ziemskiej jest człowiek, chyba, że się go spotka w lesie dziewiczym, albo na biegunie północnym. I chyba, że właśnie w tej zwykłości ujrzymy rzeczy niezwykłe, dlatego, że o niej zapominamy, że widząc ją codzień, nie widzimy jej wcale. Więc zwykłość ta musi nam się przypomnieć przez jakieś przykrości, przez jakieś niedomagania, ażebyśmy ją odczuli i zauważyli.

* *

*

Gdybyśmy w świetle tych ogólnych rozważań, które przyznacie mi panowie, nie są może w Polsce pozbawione dzisiaj aktualności, mieli zastanowić się nad szczegółową sytuacją polityczną w Polsce, gdybyśmy mieli obrysować ją jeszcze wyraźniej, musielibyśmy przede wszystkim rozbić nasze rozważania na cały szereg aktualnych tematów i dopiero z powyższego punktu widzenia je naświetlać, określać trafność i błędy poczynań. I tu już odczyt nasz rozpadłby się na serię odczytów, przy czym byłoby to zadanie o tyle nie wdzięczne, o ile nigdy nie jest wdzięczne teoretyzowanie na temat realizacji. Kiedyś już miałem sposobność zaznaczyć, że stojąc z boku, nie można robić przepisów na papierze, podobnie, jak nie można rzeźbiarzowi teoretycznie nakazywać z daleka, obliczać jego ruchów i wypisać kolejności jak, gdzie i kiedy ma uderzać w złom marmuru, ażeby z niego wyłonił się posąg. Te rzeczy decydują się w chwili, gdy stanie on przed marmurem, a do ręki weźmie dłuto. To są kwestie nieprzerywanego ciągu decyzyj uderzeń, a kierunek i siła każdego uderzenia dyktowana jest przez rezultat osiągnięć poprzednich. Jak można powiedzieć, jak można przepisać n. p. posunięcie czwarte, kiedy nie było jeszcze trzeciego i nie wiemy, jaki byłby rezultat trzeciego? Śmieszne to byłoby wymaganie.

Spróbujmy jednak w kilku słowach powiedzieć, co było dotychczas: w końcu XIX w. i początku XX wieku ze specjalną wyrazistością zaznaczyło się wyobrażenie, sprzeczne z ówczesną rzeczywistością, nierealne wówczas wyobrażenie niepodległej Polski. Wyobrażenie było niesłychane silne i niesłychanie nie z tego świata, romantyczne aż do absurdu, gdy się je zestawiło z położeniem Polski. Realizacja tego wyobrażenia stała się mimo to osią życia ówczesnej Polski, w imię jego realizatorzy zaczęli zadawać gwałt rzeczywistości. Człowiekiem, który nadalej posunął przeciwstawienie się rzeczywistości aż do najbardziej jawnego zadawanego jej gwałtu, był Józef Piłsudski. I dzięki temu właśnie on, jako typ najmniej ugodowy, jako najwyraźniejszy symbol przeciwstawienia się, stanął ostatecznie na czele realizatorów, wyciągając wszystkie aż do ostateczności wnioski ze swojej romantycznej wizji. Nie będę tu powtarzał znanej historii działań Piłsudskiego przed wojną i w czasie wojny. Działania te miały wszystkie charakterystyczne cechy człowieka rządzącego, który mając przed oczyma nierealną w chwili koncepcji wizję, miał jednocześnie dokładne wyczucie realności materiału, w którym działał, i gwałcił rzeczywistość, przeglądając ją na wskroś, ustalając hierarchię i konsekwencje dążenia. Bunt i rozbrat Piłsudskiego z otaczającą go rzeczywistością był zupełny. Jaskrawość wysuwanych przez niego w praktyce konsekwencji była dla wielu ludzi czymś okropnym. Tym ostrzejszy był też konflikt z otaczającym go światem. Samotność Piłsudskiego stawała się w pewnych chwilach dla niego męką najbardziej tragiczną. Tworzenie się grupy rządzącej, przez którą działał, przebiegało w tych warunkach ściśle według naszkicowanych w niniejszym odczycie praw. Hipnoza idei, sugestywność nierealnego wyobrażenia oddziaływała na najlepsze pierwiastki natury ludzkiej, tworzyła bohaterów, którzy szli z nim razem i razem z nim przeciwstawiali się światu i to do tego stopnia, że nie chcieli od tego świata nawet — uznania. Konsekwencje wyciągał Piłsudski z straszliwą logiką aż do przelewu krwi włącznie, a obejmowały one zarówno całokształt jego własnego ży-

cia, jak i wszystkie dziedziny życia w Polsce, stwarzając w ten sposób hierarchię idei i spraw.

Jest wierutnem głupstwem przypisywanie, tak jak się to często robi, Piłsudskiemu braku tak zwanej ideologii. Rzecz ma się wprost przeciwnie. Należy rozróżnić między ideologią i doktryną. Czy Piłsudski posiadał doktrynę? Okazało się, że nawet doktryna socjalistyczna, w której wyrósł, mało go obchodziła. Posiadał on za to zasadniczą cechę człowieka rządzącego: zdolność odczuwania bólu z powodu błędów i wad otaczającego go świata, zdolność jasnego wyobrażenia sobie własnego świata i umiejętność wyciągania konsekwencji dla jego realizacji. Całe jego życie przebiega jako skutek tej konstrukcji psychicznej, było gwałtem, zadawanym istniejącemu stanowi rzeczy. Ludzie sprytni nienawidzili go za to, że on zawsze chciał inaczej, że nie mieścił się w koncepcji dostosowywania się, że stał na przeszkodzie ich ruchliwej bierności.

Skoro byśmy określili ideologię jako myśl, snutą dokoła i na temat realizacji idei prostej, znanej nawet wszystkim ludziom i przez nich pożądanej, musimy przyznać, że Piłsudski ją miał. Wszystkie pisma Piłsudskiego zawierają ideologię, będącą w gruncie rzeczy niczym innym, tylko mówiąc stylem muzycznym, wariacjami na temat: Polska niepodległa. Za to doktrynerem Piłsudski nie był. Ale też doktryna jest czymś innym od ideologii, jest rodzajem sztuki dla sztuki, nie jest przesiąknięta pierwiastkiem woli i stąd nie związana blisko z procesami realizacji, może czasem na prawdę odbiegać od życia. Doktryna jest racjonalistyczna, pozbawiona wzruszenia. Ideologia jest etyczna i pełna wzruszenia.

* *
*

Proszę panów, okres po zdobyciu niepodległości posiadał również swoją ideę naczelną, sprzeczną z rzeczywistością. Zarysowała się ona w umyśle Piłsudskiego jako dalszy logiczny rozwój Polski niepodległej. Było to wyobrażenie Polski rządzonej sprężyście, silnie przez rząd niezależny od krzyku, wrzasku i demagogii, rząd mający wolne ręce

i możność działania i rządzenia. To wyobrażenie sprzeczne z rzeczywistością otaczającą Piłsudskiego stało się powodem jego akcji i ponownej straszliwej walki z otaczającym go światem. Wszyscy znamy etapy tej walki przed majem, wynikającej z przeciwstawienia się Piłsudskiego istniejącemu stanowi rzeczy, historię starć i wyłaniającej się już wtedy sytuacji dramatycznej dla niego i innych. Czy to był brak ideologii? Nic podobnego, zdaje mi się, że okres po zdobyciu niepodległości znajdował się pod równie wyraźnym znakiem naczelnej idei, jak okres walk o niepodległość, i że cały ten okres aż do śmierci Piłsudskiego historyk określi jednym słowem: realizowanie wyobrażenia silnej władzy w Polsce. Czy może powie kto, że to nie jest idea, i że około tej idei nie istnieje cała ideologia? Między innymi również w pismach Piłsudskiego?

Proszę panów, i tu znowu trzeba podkreślić jedną rzecz: realizacji tego wyobrażenia podporządkował Piłsudski wszystko, całe swoje postępowanie. Nie miało ono nic wspólnego z wygodą i sprytem. W drodze do realizacji wyciągnął on z niego ponownie wszystkie konsekwencje i znowu aż do przelewu krwi w maju 1926 roku włącznie. Cytując po raz drugi konsekwencje rozlewu krwi, nie chcę być jednak posądzony, jakobym był entuzjastą rozlewu krwi, albo uważał, że w ogóle realizacja nie może się obyć bez rozlewu krwi. Gdy tylko można, należy tego rozlewu unikać. Ale chodzi mi o podkreślenie zasadniczej właściwości człowieka, który chce rządzić jako realizator idei, to znaczy rządzić dla dobra ogólnego, a nie tylko dla własnego zadowolenia. Oto musi on umieć wyciągać konsekwencje aż do ostateczności z powziętego przez siebie wyobrażenia, ze sprzeczności z rzeczywistością go otaczającą, ze starcia jego świata ze światem, w którym żyje. Bo są tu tylko dwie drogi do wyboru: albo on zwycięży, albo jego zwyciężą. Nie można stanąć na pół drogi. Za każde rozpoczęcie walki rzeczywistość otaczająca mści się na tym, który ją rozpoczął. Musi ją więc zniszczyć, musi na jej miejsce postawić rzeczywistość nową, rzeczywistość swoją własną, musi

zastąpić świat mu wrogi światem swoim, który jest mu bliski.

Proszę panów, chwila szczytowa drugiej walki Piłsudskiego dla realizacji jego własnej rzeczywistości przypada na maj 1926 roku, a koniec rządów jego w tym kierunku to uchwalenie konstytucji. Zbiega się ono z jego śmiercią.

* *
*

Jak widzimy proste zupełnie i ogólnie zrozumiałe były cele etapów wyżej naszkicowanych, cele walki człowieka rządzącego z otaczającą go rzeczywistością, wcale nie nowe wynalazki. I błędem byłoby dzisiaj również szukanie jakichś zupełnie nowych odkryć, niezwykłych wyobrażeń, niewidzianych i niesłyszanych mądrości jako treści trzeciego etapu naszych dziejów w obecnym okresie historii[2]). Nic podobnego! Kto w tym kierunku chce wysilać swój umysł, jest napewno na złej, napewno na nieproduktywnej drodze. To o co dzisiaj chodzi jest rzeczą tak samo prostą, tak samo uznaną, tak samo już dzisiaj powszechnie omawianą, jak był kiedyś problem niepodległości Polski, a później zagadnienie silnej władzy — i tak samo sprzeczne z rzeczywistością dzisiejszą.

Żadnej w tym wszystkim nie ma zawiłości myślowej, przeciwnie jest prostota wszystkich rzeczy wiecznych, prostota praw wszędzie i zawsze obowiązujących. Chodzi tylko o to, ażeby wyciągnąć konsekwencje z tego co jest, zde-

[2]) Pragnę zaznaczyć, że uważam nawet za warunek realizacji powszechność, że się tak wyrażę, zasadniczej treści w wyobrażeniu człowieka rządzącego, i to, że w gruncie rzeczy jest ona znana i uznana w formie swoistej teoretycznej tęsknoty przez wielu ludzi. Bo powszechność, fakt, że jej potrzeby i jej dobra nikt wprost nie zaprzeczy, stanowi ostateczny pomost, przez który człowiek rządzący, walcząc przeciwko rzeczywistości, trafia do mas, a nawet często te masy potrafi dla siebie zmobilizować. Któż np. zaprzeczy wprost, i zaprzeczał potrzebie silnej władzy w Polsce? I któż, zapytany wprost, zaprzeczy dzisiaj potrzebie jednolitości organizacyjnej i zwartości narodu polskiego? W tym spoczywa znaczenie pisarzy, publicystyki, prasy i propagandy, że w danym razie powszechność, o ile jej nie ma albo jest niedostateczna, dla pewnych idei stwarza.

cydować się na przeciwstawienie jasne temu, co wszyscy dziś odczuwamy jako złe i energię realizacji nowej wizji. A gdy się spytamy, co dzisiaj odczuwamy z bólem jako złe i niedobre, jako rzeczywistość, którą należy bezwarunkowo zmienić, której należy przeciwstawić rzeczywistość obecnie nierealną, rzeczywistość romantyczną, dlatego, poprostu, że jej niema, to co powiedzieć?

To jest to właśnie, o czym mówiłem, co wiemy wszyscy, to jest rozbicie narodu, anarchia polityczna, zalew Polski przez ludzi sprytnych, brak wewnętrznej logicznej budowy narodu polskiego, straszliwe przesycenie go elementem obcym, słabość wewnętrznej konstrukcji, anarchia umysłowa, brak logiki i wewnętrzne sprzeczności poczynań.

To co mówię nie jest żadnym odkryciem. Ale powtarzam to tylko dlatego, bo chcę przeciwstawienia się temu co jest aż do ostatecznych konsekwencji i z bezlitosną logiką we wszystkich dziedzinach, przeciwstawienia totalnego. I dopiero takie przeciwstawienie wyprostuje drogi życia politycznego w Polsce, stworzy ostateczną możliwość trzeciego etapu rządów.

To co obecnie widać w dziedzinie politycznej, to jeszcze zawsze jest stan, kiedy po śmierci geniusza realizującego swoje romantyczne wyobrażenia świata, gwałcącego — umyślnie używam tego wyrażenia — rzeczywistość go otaczającą i świat go otaczający w imię rzeczywistości idealnej — pękły więzy woli, sprzęgającej wielu ludzi, kiedy usunęła się jako czynnik działający naiwność twórcza, naiwność romantyczna, a wypłynął ciężar gatunkowy masy biernej. W typie człowieka wyraża się to w wydobywaniu się na wierzch właściwości sprytu i kombinacji. Nawet u niektórych ludzi, którzy żyli dotąd naiwnością twórczą, zaczerpniętą od człowieka rządzącego, nagle zaznaczyło się działanie ciężkości masy, objawy bierności, ugody ze stanem rzeczy istniejącym, ruchliwość dostosowywania się. To, proszę panów, jest jedynym powodem dekompozycji, o której się tyle mówi i tej przedziwnej migotliwości i rozbicia zjawisk politycznych w Polsce, wynikającej z zdumiewającej ruchliwości i kontredansu dostosowywania się.

Ten stan musi być przezwyciężony bezwzględnie, a zostanie przezwyciężony wtedy, kiedy z wyobrażenia stanu innego, które już się przecież zarysowało, które jest romantyczne dla tego, że jest zupełnie sprzeczne z rzeczywistością, zaczniemy wyciągać konsekwencje tak samo mocne, tak samo proste i tak samo bezwzględne, jak to swego czasu czynił Piłsudski. Dzisiaj czynimy to jeszcze zbyt bojaźliwie, zbyt ugodowo. To się, proszę panów, bez walki nie obejdzie, chociaż może nie jest konieczne, ażeby się ona łączyła z rozlewem krwi. Ale w wewnętrznej decyzji nie ma i nie powinno być granic dla konsekwencji decyzji. To właśnie jest jedyna droga, ażeby takiej ostateczności uniknąć. Nigdy nie wolno się ani na chwilę dostosowywać i w tym upatrywać mądrość rządzenia. Bo dostosowywanie się, to ugoda, a ugoda to jest konserwowanie, a nie zmiana złego na dobre.

A może powie ktoś, że zmienić to wszystko, co dzisiaj jest w Polsce, jest rzeczą nierealną, że jest rzeczą nierealną usunąć żydów z Polski (co pan z nimi zrobi, przecież ich pan nie potopi?), że jest rzeczą nierealną w Polsce pomnożyć ziemię, że jest rzeczą nierealną stworzyć polskie mieszczaństwo i polski handel, gdy miasta są zajęte przez żydów, że jest rzeczą nierealną stworzyć zdrowy ustrój narodu polskiego, że jest rzeczą nierealną zdyscyplinować naród (a polski charakter to nic?) i tak dalej i tak dalej.

Pewno, że dzisiaj rzeczywistość jest inna, ale właśnie dla tego wizja Polski odmiennej jest wizją romantyczną, o której ludzie sprytni mówią, że lepiej ją uzgodnić, ugodzić z rzeczywistością istniejącą, że lepiej pewnych rzeczy nie ruszać, że trzeba się z nimi liczyć.

Tak, ale to byłoby właśnie konserwowaniem obecnego stanu rzeczy. Przezwyciężymy go tylko wtedy, jeżeli mu się przeciwstawimy bez kompromisu i decyzją ostateczną. Za wiele jest jeszcze posunięć, uwzględniających rzeczywistość istniejącą. To przecież odczuwamy właśnie wszyscy jako moment rozprężenia, nie zawsze zdając sobie sprawę z powodów. Niekonsekwencje życia w Polsce są

przerażające, objawiają się na każdym kroku, przykładów możnaby przytoczyć tysiące. A przecież zamykając realizację romantycznej wizji o silnej władzy w Polsce, musimy zacząć realizować wizję zdyscyplinowanego, żyjącego całą pełnią życia, bujnego i wszechstronnego organizmu polskiego. Nie możemy się pytać o nierealność tej wizji. Trzeba usuwać sprzeczną z nią rzeczywistość wszystkimi środkami, jakie okazałyby się konieczne i we wszystkich punktach, gdzieby sprzeczność powstała. Wielki realizator gotów jest usunąć nawet pozostałości z własnego swojego dzieła sprzeczne z tą nową wizją, nie wahając się łamać tego, co sam stworzył, gdy okaże się potrzeba pójścia dalej.

Proszę panów, było w tym moim odczycie z początku znacznie więcej rzeczy czysto aktualnych. Były ustępy o dzisiejszej polityce młodzieżowej, były ustępy o Ozonie, były ustępy o innych jeszcze sprawach specjalnych dzisiejszej rzeczywistości, była charakterystyka prób przełamywania jej — bo przecież powiedzmy sobie, że próby takie są i chwała Bogu, że są. Więcej jeszcze, przekonany jestem głęboko, że te próby są tylko początkiem, że muszą być tylko początkiem, bo nie dały dostatecznych rezultatów, że przyjdą konsekwencje dalsze, bo przyjść muszą. Jednakże wyrzuciłem te ustępy dlatego, bo nie można wszystkiego powiedzieć w ramach jednego odczytu, i ponieważ wyobrażam sobie, że na przykład taki temat: Jak dalece poczynania Ozonu odpowiadają w praktyce naszkicowanym tu prawom rządzenia i tym podobne tematy musiałyby być przedmiotem osobnych rozważań. Rozważań oczywiście nie zawsze grzecznych.

Bo proszę panów, i dzisiaj może nie zawsze byłem zupełnie grzeczny, chociaż dotykałem rzeczy z perspektywy. A wogóle trudno jest być grzecznym w polityce, chyba, że się dostosowuje do tego co jest. A trudno, żebym się godził n. p. z dekompozycją, albo z istnieniem żydowskiego mieszczaństwa w Polsce, albo z innymi tego rodzaju rzeczami, albo uważał spryt i przebiegłość jako ostatni wyraz

mądrości politycznej. Tego nie potrafię. Więc proszę wszystkich tu obecnych, żeby zechcieli mi wybaczyć, jeśli nie zawsze byłem grzeczny czy wprost czy pośrednio. Wszystko to co mówiłem, było to przecież tylko bardzo łagodne wariacje na temat zadany przez Norwida, przed wielu, wielu laty: Czy można śpiącego obudzić grzecznie?

Jerzy Drobnik.

W związku z reformą rolną

W następnym skolei artykule, jego autor zajmuje się sprawą stosunku zachodzącego pomiędzy charakterem własności ziemskiej a wyżywieniem kraju. Referując, a następnie snując uwagi własne na marginesie książki płk. Roststworowskiego i mjra Stablewskiego wyraża zdanie, że dyskusję należy przenieść na zagadnienie powiększenia poziomu naszej produkcji wogóle. Zagadnienie to wiąże się oczywiście z szerszym problemem reformy rolnej. Na prośbę redakcji Awangardy p. Dr Zdzitowiecki w niniejszym artykule stara się sprawę ująć z pozamaterialnego punktu widzenia. Redakcja byłaby rada, gdyby dokoła takiego punktu widzenia rozwinęła się na łamach naszego pisma szersza dyskusja. Artykuł Dr Zdzitowieckiego nie zajmuje się zagadnieniem spolszczenia własności ziemskiej, co jest problemem na kresach zachodnich, jak też sprawą dyspozycji ziemią dla polszczenia kresów wschodnich. Są to sprawy oczywiste i poza dyskusją.

Redakcja.

Charakterystyczną cechą zagadnienia naprawy naszego ustroju rolnego jest to, że potoczne rozumienie t. zw. reformy rolnej ogranicza ją właściwie do rozparcelowania większej własności między lud wiejski, nie przywiązuje natomiast dostatecznej wagi do wielu innych okoliczności, których całość dopiero mogłaby dać pogląd na naprawę stosunków w tej dziedzinie. Takie potoczne rozumienie dlatego jest charakterystyczne, że świadczy ono o tym, jak powszechnie zakorzeniło się fałszywe rozumienie tego, z czym związana jest naprawa ustroju rolnego, zarazem zaś świadczy i o tym, pod jak klasowym i przepolitykowanym kątem widzenia postulat tej naprawy był w Polsce wysunięty.

Nic dziwnego też, że w takiej atmosferze w obszernej zresztą dyskusji nad tym tematem brak pewnych pierwiast-

ków, które są jednak nad wyraz istotne; a jeśli nawet niekiedy pierwiastki te bywają poruszane, to jakby pokątnie, często z fałszywą, znów klasową, przepolitykowaną i materialistyczną argumentacją.

Najpierw więc ogólnie należy stwierdzić, że sam proces przemiany najczęściej występującego rozmiaru gospodarstwa rolnego nie jest — także i w naszych dziejach — zjawiskiem nowym. Bywały już okresy, w których własność ziemska rozdrabniała się, bywały i takie, w których się ponownie skupiała. W dzisiejszych nawet czasach dążenie do rozdrabniania nie we wszystkich krajach występuje (pomijając „kołchozy", które są szczepione przez doktrynę i utrzymywane administracyjnie). To stwierdzenie nie pozwala na zaliczenie postępującego obecnie w Polsce procesu rozdrabniania własności ziemskiej do zjawisk, posiadających wartość absolutną; jest to zjawisko względne, historyczne, które — jak to bywało już w historii — może z czasem ustąpić innemu. To oświetlenie z perspektywy pomniejsza, rzecz oczywista, znaczenie tego procesu.

Z innego jeszcze względu zagadnienie rozdrobnienia własności rolnej w Polsce nie zasługuje na tyle rozgłosu, ile mu towarzyszy. Trzeba sobie przecież zdawać sprawę z tego, że większa własność rolna stanowi u nas tylko kilka procent własności rolnej w ogóle. Czy sprawa tych kilku procent powinna tak wyłącznie niemal absorbować uwagę publiczną w zakresie tych zagadnień, by nie zwracała ona prawie wcale uwagi na „resztę", oraz by nie starczyło jej uwagi na inne, sąsiednie zagadnienia?

Całe zagadnienie naprawy naszego ustroju rolnego należy raczej postawić odwrotnie, niźli jest ono postawione. Główną jego bolączką jest nie istnienie pewnej ilości większych kompleksów rolnych, lecz istnienie wielkiej masy gospodarstw za małych. To nie jest to samo, co przeludnienie wsi. Zdrowym ustrojem rolnym jest nie tylko ten, który pomieści największą ilość ludzi, lecz nade wszystko ten, który składać się będzie ze zdrowych warsztatów rolnych.

Zagadnienie nie polega przeto na tym, jak parcelować większe majątki, lecz jak powiększać za małe.

Co do przeludnienia zaś wsi — bodaj nie ma takiego w Polsce, który by nie wiedział że najdalej nawet idące rozdrobnienie większej własności nie rozwiąże tego zagadnienia. Przeludnieniu temu trzeba zapewnić inne ujście [1]).

Tutaj tykamy tego, co wyżej określiliśmy jako „zagadnienia sąsiednie". Nadmiar ludności wiejskiej musi sobie znaleźć ujście do miast. Gdy znajdzie sobie tę drogę — miasta nasze będą mogły być spolszczone: samym przyrostem własnym polskiej ludności miejskiej tego się, co każdy wie, nie dokona. Przez nadawanie reformie rolnej tego rozgłosu, który się jej obecnie nadaje i tego znaczenia, którego ona mieć nie może (tj. umieszczenie nadmiaru ludności wiejskiej na roli) — odwraca się uwagę chłopa od głównego środka, mogącego rozwiązać przeludnienie wsi, sprawia się to, że napróżno wyczekuje on na swój udział w parcelacji większej własności, miast przygotowywać swe dzieci, albo niektóre z nich przynajmniej, do tej roli, jaka je czeka w mieście, roli rzemieślnika i kupca. Większa część przeludnienia wsi będzie przerzucona do miast, bo musi tak być. Przez łudzenie ludności wiejskiej reformą rolną hamuje się i opóźnia ten napływ do miasta, opóźnia się przeto możliwości spolszczenia miast — trzeba zaznaczyć, że tylko ze szkodą ludności wiejskiej (pomijając nawet sprawę szkód ogólnych, wynikających z opóźnienia polszczenia miast). Proces ten nie tylko się opóźnia, ale sprawia się również to, że chłop, nie spodziewając się tego obrotu sprawy, pójdzie do miasta nieprzygotowany, odczuje to jako swą krzywdę (ale nie będzie jednak wcale wiedział, przez kogo wyrządzoną), powiększy szeregi niewykwalifikowanych, najgorzej wynagradzanych robotników, powiększy — być może — szeregi komunizmu, a przynajmniej radykalizmu.

Innym zagadnieniem „sąsiednim", nad którym warto się zastanowić jest to, czy przez zbyt szybkie likwidowanie

[1]) Co stwierdził gen. Skwarczyński w przemówieniu swym z dn. 21 lutego br.

większej własności rolnej nie sprawia się tego, że niszczy się większe skupienia majątku, pozostającego w polskich rękach? Czy inne, nie rolne skupienia tego majątku są dostatecznie polskie na to, by niszczenie tych pierwszych nie odbiło się ujemnie na strukturze całości? Czy rytmu likwidowania pierwszych nie należałoby dostosować do rytmu polszczenia się drugich, by nie pogarszać stosunku w całości? Zagadnienie to ma swą szczególną i zupełną doniosłość tam, gdzie ziemia z rąk polskich przechodzi w niepolskie. Ale ma ono swe znaczenie także i tam, gdzie przechodzi ona w ręce polskie. Inny bowiem ciężar w całości gospodarstwa narodowego mają większe skupienia majątku i kapitału, inny zaś, gdy zostają rozdrobnione.

Spośród innych pierwiastków był już poruszany w dyskusjach i ten, że przymusowa parcelacja jest swego rodzaju wywłaszczeniem, naruszeniem własności. Mimo wszystko, cokolwiek można by powiedzieć, jest to moment pierwszorzędnej doniosłości. Tylko ten, kto nie wie, czym jest własność w kulturze łacińskiej, może przejść nad nim do porządku dziennego. Osłabianie tej instytucji jest osłabianiem podstaw tej kultury, a przez to i innych jej instytucyj, jak np. rodziny. O związku między własnością i rodziną pisze Fustel de Coulanges w swej znakomitej „La cité antique“ i nie bez racyj komunizm stara się przede wszystkim o zniszczenie instynktów, związanych z poczuciem własności. U nas, niestety, ten punkt widzenia jest w niedostatecznym stopniu wysuwany — tak obrońcy większej własności, jak i koła radykalne stoją na tym samym, materialistycznym i klasowym gruncie.

To pewna, że dzisiejsze rozumienie własności przydaje jej uzasadnienie jako funkcji społecznej. Ale przez to samo tym bardziej uznaje się jej doniosłość dla życia zbiorowego. Z biegiem lat utrwalił się pogląd, że skoro dobro narodu i państwa tego wymaga, dopuszczalne jest wywłaszczenie. Należałoby poddać dyskusji sprawę, czy nie trzeba by tu raczej mieć na myśli wywłaszczenia tylko na rzecz instytucyj, lecz nie jednostek. Warte zastanowienia się jest też zagadnienie, czy uznanie wywłaszczenia w tym zakresie

nie pociągnie za sobą, jako dalszego etapu rozszerzania się wpływów doktryny równości, postulatu wywłaszczania większej własności domów oraz kapitałów. Wprawdzie wskazuje się na ograniczoność tego dobra, jakim jest ziemia, w przeciwstawieniu do domów po miastach i kapitałów. Ale ziemia, wywłaszczona na rzecz jednostek, nie straci przez to swego charakteru dobra ograniczonego, zmieni tylko właścicieli... Stanąwszy jednak na tym stanowisku, że wejście w grę dobra narodu i państwa usprawiedliwia i wywłaszczenie na rzecz jednostek, trzeba by w takim wypadku rozumieć naród jako ciąg pokoleń przeszłych, obecnych i przyszłych, inaczej bowiem parcelacja większej własności może nabrać cech zabiegu, którego celem jest dogodzenie materialnym interesom obecnie żyjących małorolnych. W sprawie naprawy ustroju rolnego nie powinien być jako decydujący brany pod uwagę wzgląd na to, czy większość obecnego pokolenia składa się z małorolnych, czy też większych właścicieli ziemskich, lecz tylko interes państwa i narodu, rozpatrywany na dłuższą metę.

Sprawa naprawy ustroju rolnego nie jest sprawą tylko gospodarczą, tak jak i naród i państwo nie jest tylko wspólnotą interesów gospodarczych. To, że ten, czy inny typ gospodarstwa rolnego choduje lepiej i więcej świń i produkuje więcej ziemniaków — nie powinno być decydujące. Należałoby zrezygnować z obfitości świń i kartofli, skoro by się uznało, że inne, niematerialne wartości, uważane za wyższe, narażone zostaną na uszczerbek.

Przebudowa ustroju rolnego ma swoje oblicze społeczne, co bywa zresztą podkreślane; ale czy nie za mało zwraca się w tym zakresie uwagi na pewne, nader istotne zagadnienie. Obdarzanie włościanina tak drobnym warsztatem rolnym, że nie może wystarczyć mu on nawet na skromne utrzymanie jego rodziny, właściwe wykształcenie dzieci itp. — urabia w nim nastrój stałego niezadowolenia, przez co stwarza dogodne podłoże pod radykalną psychikę. Wiara w twórczą siłę nastroju krytycznego jest charakterystyczną cechą radykalizmu i jeśli kto chce mieć w kraju ten zeszłowieczny radykalizm — powinien dążyć właśnie

do takiego rozdrobnienia własności, pauperyzacji wsi. Wobec stałego podkreślania przez najwyższe autorytety w Polsce konieczności pogotowia wojennego naszego kraju — nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi na niepodlegającą żadnej wątpliwości łączność radykalizmu z pacyfizmem...

Nie tykając sprawy granicy rozmiarów własności ziemskiej — należy jednak stwierdzić to, że większa własność rolna miała nie tylko swoje gospodarcze i — można by powiedzieć — zawodowe oblicze, ale jednocześnie wyraźnie wpływała na nadanie krajowi pewnego określonego typu kulturalnego, w szerokim rozumieniu tego słowa. Rzeczywistość polska tak się dotąd układała i nadal w znacznej mierze układa, że kierownicze elementy wielu życia naszego dziedzin (nie wyłączając radykalnych kierunków politycznych) rekrutowały się albo bezpośrednio z zasięgu kulturalnego większej własności, albo też pośrednio urabiały się w nim; można to powiedzieć nie tylko o typie kulturalnym, ale często nawet i o pochodzeniu bez mała całej dotychczasowej warstwy inteligenckiej w Polsce. Nie chodzi tu o kwalifikowanie tego zjawiska, lecz o stwierdzenie go. Jedni mogą uważać to za pożądane, inni za złe. Ale i jedni i drudzy nie powinni nie zdawać sobie sprawy z tego, że usuwanie warstwy większej własności może pociągnąć za sobą przemianę typu kulturalnego kraju i wysunąć inne ośrodki, z których rekrutować się będą elementy kierownicze. Tak, jak za Kazimierza Jagiellończyka wysunięcie się warstwy szlacheckiej przemieniło typ kultury politycznej ówczesnej Polski.

W całym zagadnieniu naprawy naszego ustroju rolnego wysuwa się głównie przesłanki i cele materialistycznej natury. Tak też w sprawie wyboru pożądanych rozmiarów gospodarstwa. Bada się jakie jest prawdopodobieństwo ilościowo większej produkcji różnych dóbr, by wreszcie określić ilość hektarów, jaką ma mieć pożądany typ. Nawiasem można wspomnieć, że licząc się ze stanem gospodarczym Polski w ogóle, pilniejszą uwagę, niźli na produkcyjność, należałoby raczej zwrócić na opłacalność gospodarstwa.

Tę materialne i ilościowe kryteria nie mogą być jednak uznane za dostateczne. Trzeba by zwrócić uwagę na inne momenty, mianowicie na stosunek właściciela do warsztatu jego pracy. Tam, gdzie nie ma elementu osobistej odpowiedzialności, bezpośredniego stosunku. polegającego na wkładaniu rzeczywistej własnej pracy w kierowanie warsztatem rolnym, gdzie natomiast właściciel z warsztatu czerpie tylko zyski, nic mu od siebie nie dając, opłacając pracę innych, którzy go wyręczają — tam nie zawiązuje się żaden węzeł moralny między właścicielem i ziemią i kryteria materialistyczne i ilościowe mogą odgrywać znaczną rolę. Istnienie jednak tego bezpośredniego stosunku, osobistej pracy i odpowiedzialności, tego węzła moralnego, musi być brane pod uwagę przy zakreślaniu górnej granicy dla rozmiarów warsztatu rolnego.

Podobnie i z granicą dolną. „Ogródek", albo nędzna zagroda nie stworzy tego integralnego i w całości pochłaniającego związku między właścicielem ziemi i nią samą. Rolnictwo nie będzie jedynym zawodem „rolnika", a jeśli nim będzie, to tylko z musu, dlatego, że gdzie indziej — dla tych, czy innych powodów — nie można dorobić więcej. będzie zawodem, wykonywanie którego zapewni w życiu tylko nędzę. Czy w tych warunkach zawiązany węzeł moralny między właścicielem i ziemią będzie czymś trwałym i głębokim? Czy zrodzi się to przywiązanie do ziemi, cenne nie tylko dlatego, że opiewane przez poetów? Małorolny nieustannie musi się swą pracą „wylewać" poza wąskie ramy swego warsztatu rolnego, właściwie nie jest w całości ani rolnikiem, ani robotnikiem — nie ma ustalonej pozycji społecznej ani zawodowej, co tworzy zeń znakomite podłoże dla rozwoju radykalizmu społecznego i politycznego. Jego osobista odpowiedzialność nie jest w całości pochłonięta pracą na roli i to jest zjawiskiem niepożądanym. Dolna granica rozmiarów warsztatu rolnego powinna sięgnąć na tyle wysoko, by nie dopuścić do tego niezdrowego położenia.

Zagadnienie naprawy ustroju rolnego naszego kraju traktowane jest najpospoliciej jako zagadnienie gospodar-

cze. Nie obce też jest oblicze społeczne tego zagadnienia. reforma rolna jest jednym z rozdziałów t. zw. programów społecznych wielu naszych ugrupowań politycznych. W tym związku można zwrócić uwagę na jeden rys charakterystyczny tych programów społecznych wszystkich naszych kierunków politycznych, szczególnie paradoksalny o ile chodzi o kierunki narodowe... Mianowicie zwulgaryzowanie życia politycznego, sprawione przez demokratyzm i równościowy parlamentaryzm, objawia się przede wszystkim przez mocne akcenty demagogiczne w działaniu politycznym wszystkich grup politycznych. Polegają one na tym, że kierownictwa ugrupowań politycznych nie pragną (czy nie mogą) głosić tego, co uważałyby może za wskazane, lecz to, co — wedle ich nadziei — może się podobać masom wyborczym. Te masy zaś — trzeba to pamiętać — dotąd żyją głównie ideologią ubiegłego stulecia, stulecia postępującego rozwoju radykalizmu... Stąd też programy społeczne wszystkich kierunków politycznych są w zasadzie takie same, czerpiące — pośrednio — z zeszłowiecznego radykalizmu, choćby go nawet pozornie zwalczały. Tam też tkwi korzeniami swymi społeczne oświetlenie zagadnienia naprawy naszego ustroju rolnego. Wywodzi się ono wprost z sędziwej już doktryny równości.

Trzeba żałować, że tak doniosłe dla życia Polski zagadnienie, jak naprawa jej ustroju rolnego, jest tak jednostronnie oświetlane i że nie sięga się po inne uzasadnienia konieczności tej naprawy. We wszystkim zaś tym, co wyżej napisano, nie było żadnej intencji wypowiadania się w tej sprawie zasadniczej — samej naprawy ustroju rolnego. Stanęliśmy na gruncie faktu, że ustrój ten przekształca się obecnie. Pragnęliśmy jednak zwrócić uwagę na to, że przekształcenia tego nie należy dokonywać bez brania pod uwagę wielkiej doniosłości dla życia całego kraju pierwiastków niematerialnej natury, jako że — chce kto, czy nie chce — odbije się ono nie tylko na materialnym życiu narodu, lecz także na całości jego oblicza.

J. Zdzitowiecki.

Rolnictwo a wojna[1])

Twierdzenie, że przyszła wojna będzie wojną integralną, wojną narodu, a nie armii, wojną wszystkich dziedzin życia narodowego jest uważane za truizm. Stąd to sprawa wojny zajmuje nie tylko tych, którzy stale noszą mundur i należą do grupy żołnierzy w narodzie, lecz w ogóle wszystkich członków narodu.

Wprawdzie według naszych pojęć narodowych, kiedy mówimyo cnotach żołnierskich, czy o duchu rycerskim, mamy zawsze jeszcze na myśli bohaterstwo oparte o lancę, pałasz czy karabin, ale świadomość metod przyszłej wojny rzeźbi już nowe rozszerzone pojęcie bohaterstwa wojennego, oparte o przeświadczenie, że bohaterskich wyczynów w ataku, czy w obronie narodu dokonywać się będzie nie tylko na polu bitwy w dawnym pojęciu, lecz i w laboratoriach i we wszelkich warsztatach pracy, choćby zdala od linii frontu. Mało jeszcze zdajemy sobie sprawę z tego, że integralny charakter przyszłej wojny ozłoci poezję bohaterstwa także i te dziedziny życia narodowego, które dotąd uważane były za wyłącznie merkantylne — jak potęga gospodarcza, uprzemysłowienie, aprowizacja, działalność naukowo badawcza itp.

Żyjemy w okresie przewrotu w dziedzinie wojskowej, analogicznego do tego, jaki wywołało pojawienie się prochu i możność rażenia nieprzyjaciela na odległość. I wtedy także przez długi jeszcze czas personifikacją bohatera był rycerz w zbroi, lub husarz skrzydlaty, ale wojny zaczęła wygrywać piechota i inne prozaiczne bronie.

Książka pułkownika dyplomowanego Rostworowskiego i majora Stablewskiego zajmuje się jedną z dziedzin życia narodowego, mianowicie rolnictwem z punktu widzenia jego pogotowia wojennego. Idzie autorom o oświetlenie aktualnych dziś w naszym życiu problemów agrarnych z punktu widzenia naszej gotowości wojennej. Jednym z bodźców rozwa-

[1]) Z powodu książki płk. Rostworowskiego i mjra Stablewskiego.

żenia tego problemu było przeświadczenie autora, że w naszym ustroju psychicznym są pewne wady, który omijają problem wojskowy w Polsce od strony gospodarczej, od strony aprowizacji. W naszym charakterze narodowym widzi autor pewne właściwości psychologiczne, które powodują, że nasze pojęcie bohaterstwa jest jednostronne.

Zastanawia się najpierw nad psychologią naszego rolnika z punktu widzenia wojennego. Rolnik lubi spokój, przykrą mu jest myśl o wojnie, która niszczy od razu to co troskliwie wyhodował przez długie nieraz lata. Właściwością umysłowości rolnika jest pewna niechęć do współdziałania. Rolnicy lubią chodzić samopas, w organizacjach rolniczych zrzeszonych jest w poznańskim 43% rolników, w innych dzielnicach Polski około 20%. Tymczasem autor z punktu widzenia postulatów przyszłej wojny domaga się pewnego solidaryzmu od rolników. Gospodarstwo opuszczone przez rolnika, który poszedł na front musi być utrzymane na takim poziomie wytwórczości, jaki był za bytności gospodarza. Autor pragnie tę rzecz uregulować prawnie; żąda mianowicie przywrócenia urzędu wojskiego (względnie przerzucenia na sołtysów obowiązków wojskiego), który w czasie wojen w dawnej Polsce pilnował gospodarstw zostawionych na opiece kobiecej. Ponieważ jeden z postulatów autora, o czym niżej, został już w Polsce zrealizowany, miejmy nadzieję, że i ten słuszny postulat stanie się rzeczywistością.

Jeśli idzie o typ naszego bohaterstwa wojskowego, słusznie autor dopatruje się pewnych pozostałości staroszlachetczyzny. Uważamy jeszcze ciągle rolnika zaopatrującego armię w warunkach przyszłej wojny często gorszych niż warunki żołnierza frontowego za gorsze wojsko. Każemy się nawet kobietom bawić karabinami, podczas gdy najlepszym przygotowaniem wojennym kobiet byłyby szkoły rolnicze, bo kobiety będą w czasie wojny rolnikami. Autor podaje tu świetne przykłady tej psychologii naszego bohaterstwa: w dawnej Polsce złe zaopatrzenie wojska było nieustanną przyczyną konfederacyj wojskowych, zamieszek i dezorganizacji całego życia gospodarczego, gdyż zgłodniałe wojsko grabiło co i jak się dało. Kiedy pierwsza kadrowa wyruszyła do Kielc nie zabrała ze sobą ani jednego kotła. Autor nazywa to idealizmem, choć jest to raczej nasz swoisty bałaganik.

Słusznie autor podnosi dalej, że w charakterze naszym tkwi jeszcze jakieś psychologiczne obciążenie, psychologia wojny obronnej, która powoduje, że zawsze pozwalamy woj-

nę toczyć na swym terytorium, zamiast starać się przenosić ją na terytorium obce, jak to Niemcy czynią od czasów napoleońskich. Jako curiosum autor podaje artykuł Dr Antoniewicza w Gazecie Polskiej, który uzasadniał reformę rolną tym, że nieprzyjaciel najchętniej napada folwarki, a w kraju, gdzie są sami drobni rolnicy nawet się wyżywić nie może. Podkreślenie owej psychologii obronności uważam za najbardziej wskazane zwłaszcza w naszym narodzie, który należy do narodów młodych, niesytych i dopiero zaczyna tworzenie swego państwa-mocarstwa.

Rozważaniom nad charakterem narodowym i psychologią Polaka i rolnika, poświęcił autor dużo miejsca. Z uwagi jednak na to, że książka zawiera wiele innych problemów, trzeba ograniczyć się do krótkiego podania głównych myśli autora.

Konstrukcja całego omawianego tu dzieła jest następująca: autor omawia przygotowania wojenne głównych partnerów wojny europejskiej przed wojną, przechodzi do skonfrontowania tychże przygotowań z warunkami wojennymi i omówienia gospodarki wojennej, a zarysowawszy rodzaj i formy przyszłej wojny oraz organizacje i przygotowania wojenne głównych państw europejskich, stawia pewne postulaty rolnictwu polskiemu, tak jeśli idzie o jego produkcyjność i organizację jak i wyżywienie całego narodu w czasie wojny.

Postaram się przebiec po krótce główne myśli autorów. Niemcy miały ustawę o świadczeniach wojennych od roku 1873, jednakże zaczęły przygotowywać swoje rolnictwo do wojny dopiero od roku 1912. Produkcja niemieckiego rolnictwa stała bardzo wysoko, jednak organizacja aprowizacji z chwilą wybuchu wojny była nieodpowiednia. Nie było jasnego poglądu na sposób tej organizacji; poszczególne ministeria przeszkadzały sobie wzajemnie swymi zarządzeniami. Nadomiar oceny statystyczne plonów okazały się nieprawdziwe, tak w obszarze jak w ilości. Dodać trzeba, że Niemcy były rolniczo zależne od zagranicy, (sprowadzanie robotników, paszy treściwej itd.). Około $1/3$ całego spożycia szła z zagranicy. Liczono się jednak z krótkim przebiegiem wojny. Kiedy zrozumiano, że zanosi się na dłuższą wojnę, zaczęto myśleć o organizacji wyżywienia (ceny maksymalne — październik 1914).

Największą trudnością był chaos u góry. Kwestie aprowizacji regulowało osobno wojsko, osobno Ministerstwo Spr.

Wewn., a niezależnie od tego własne zarządzenia wydawało Ministerstwo Rolnictwa.

Dopiero po wojnie Hitler na podstawie analizy niemieckiej gospodarki wojennej wprowadził jednolite kierownictwo w akcji wyżywienia całego narodu w Ministerstwie aprowizacji i rolnictwa.

Wszędzie a zwłaszcza w Niemczech zrozumiano, że wojna skończyła się przede wszystkim przez brak środków wyżywienia. Niemcy mimo ogromnych wysiłków nie są żywnościowo samowystarczalne nawet w pokoju, a cóż dopiero we wojnie (tłuszczów np. brak do 50%).

Autor dochodzi do wniosku, porównując nasze gospodarstwo rolne z niemieckim, że nasza obecna samowystarczalność w dziedzinie wyżywienia jest pozorna, bo gdyby poziom spożycia podniósł się o 20 kg zboża i 5 kg mięsa na rok na głowę, przestalibyśmy być samowystarczalni. Niemcy dla przyszłej wojny organizacyjnie przygotowane są dostatecznie. Na podstawie ustaw o stanie żywicielskim rzeszy (Reichsnährungstandgesetz) i o zagrodzie dziedzicznej (Reichserbhofgesetz) Rzesza podzielona jest gospodarczo na sposób wojskowy na 20 dzielnic, 500 okręgów, które dzielą się na miejscowe grupy gospodarcze.

Tym poszczególnym jednostkom wyznacza się zadania w dziedzinie gospodarczej, które one muszą wykonać jak zadania wojenne.

Całość gospodarki rolnej jest kierowana jednolicie tak jeśli idzie o produkcję jak i spożycie. Umożliwia to wprowadzenie nowych gatunków wytwórczości i nowych form produkcji i przestawienie spożycia na takie gatunki żywności, których Rzesza ma więcej. Ustawa o zagrodzie dziedzicznej wspiera te wszystkie zamierzenia przez utrzymanie ziemi wśród ludzi czystej rasy.

Rosja przedwojenna według zdania jej politycznych i gospodarczych kierowników miała tak wielkie zapasy, że skutków wojny w dziedzinie wyżywienia nie potrzebowała się obawiać. Rzeczywistość miała w sposób straszny zadać kłam tym wierzeniom. Już w roku 1916 zapotrzebowania aprowizacyjne Rosji pokryte być mogły tylko w 48%, choć przed wojną 20% produkcji rosyjskiej wystarczyło na aprowizację kraju.

Skutki te powstały przede wszystkim z powodu wadliwej organizacji. Gospodarstwo włościańskie w Rosji było na bardzo niskim poziomie i produkowało raczej tylko na własne

potrzeby. Gospodarstwo folwarczne natomiast oparte było na systemie podobnym do pańszczyzny, tzn. brało do roboty ludzi ze wsi. Skoro jednak ci poszli na wojnę, a intensyfikacja gospodarki folwarcznej nastąpić nie mogła tak dla braku maszyn rolniczych, bo przemysł maszyn rolniczych skoncentrowany w Królestwie Kongresowym znalazł się w rękach Niemców, jak i dla braku sztucznych nawozów — produkcja spadła do rozmiarów, które wyżej oznaczono w procentach. O wpływie komunistów na niszczenie gospodarki, jak i o bardzo nędznej organizacji aprowizacji wspominać nie potrzeba.

Zdaniem autora obecna Rosja nie jest do wojny gospodarczo przygotowana. Wprowadzenie bowiem gospodarki kołhozowej i sowhozowej nie dało takich wyników jakie mogłyby zastąpić wysoką nadwyżkę produkcyjną przedwojennej Rosji.

Autor omawia też jeszcze sprawy wyżywienia w czasie wojny i po wojnie innych krajów jak Anglii, Francji, Włoch, Czechosłowacji. Podaje przy tym wiele materiału historycznego i statystycznego, który tu za długo byłoby omawiać. Dwa jednak wnioski natury ogólnej wysnuwa autor z całych tych rozważań nad gospodarką innych państw:

1. konieczność jednolitego kierownictwa w akcji wyżywienia tak armii, jak i reszty narodu.

2. że produkcja wystarczająca dla celów pokojowych nie wystarcza w okresie gospodarki wojennej. Autor dochodzi do wniosku, że jedynie nadwyżka produkcyjna w wysokości 40% wytwórczości pokojowej upoważnia do twierdzenia, że jest się samowystarczalnym gospodarczo i na wypadek wojny.

We Francji jednolite kierownictwo aprowizacji zaprowadził w czasie wojny Clémenceau.

Po tym rozważeniu sytuacji innych narodów autor przechodzi do stosunków Polski. O gospodarce Polski w czasie wojny trudno mówić, bo była to gospodarka u nas, ale nie nasza.

Autor omawia zniszczenia wojenne, skutki mobilizacji we wszystkich zaborach i wreszcie zaczątki gospodarki polskiej od roku 1916 i okres gospodarki w czasie wojen niepodległościowych. Oczywiście rozważania autora nie są tu kompletne, zresztą nie były one głównym zamierzeniem książki. Gospodarcze dzieje tego okresu nie są w literaturze naszej oświetlone dostatecznie.

Autor zwraca uwagę na duże braki organizacyjne w pierwszych latach niepodległości, jeśli idzie o aprowizację. Je-

dynie Wielkopolska może poszczycić się tym, że w latach 1918—1920 dzięki sprawnej i jednolitej organizacji w Głównym Urzędzie Zbożowym, umożliwiła wygranie wojny w r. 1920. Wielkopolska oddała dla celów aprowizacji armii przeszło 88% swych nadwyżek zbożowych i na nich oparła się właściwie cała aprowizacja Polski a szczególnie armii. W dalszym ciągu omawia autor charakter przyszłej wojny.

Będzie ona wojną przede wszystkim lotniczą, motorową, chemiczną i bakteriologiczną. Są to rzeczy na ogół znane. Autor stawia rolnictwu pewne postulaty w związku z tymi rodzajami wojny.

1. rolnictwo krajowe musi być samowystarczalne, gdyż musi się liczyć i z brakiem dowozu i z brakiem zaufania. Podkreślenia tego ostatniego faktu, nie można uznać za zupełnie uzasadnione, gdyż kupcy-ryzykanci zawsze się znajdą. Dosadnym przykładem jest tu wojna hiszpańska i chińsko-japońska.

2. Rolnictwo musi być zmotoryzowane. Będzie to szkoła wojsk zmotoryzowanych i pozwoli zastąpić siły robocze zajęte wojną. Musi opierać się nie o wielkie magazyny, lecz o wielką ilość mniejszych magazynów, ze względu na naloty lotnicze.

3. Powinno wreszcie być uprzemysłowione, co ze względu na charakter chemiczny przyszłej wojny jest zupełnie zrozumiałe. Poza tymi postulatami natury ogólnej autor omawia szczegółowo bardzo wiele kwestii szczegółowych związanych z produkcją, organizacją i uprzemysłowieniem rolnika. Rzeczy te mogą zainteresować jednak wyłącznie specjalistów.

Jeśli idzie o sprawę pogotowia rolnika. autor poza szeregiem postulatów dotyczących organizacji i produkcji rolnictwa domaga się jednolitego kierownictwa w akcji wyżywienia całego narodu. Ten postulat autora został już zrealizowany i obecnie mamy już osobny departament aprowizacji w Ministerstwie Rolnictwa. Dawniej regulacja cen i aprowizacja w ogóle oddana była Min. Spr. Wewn. Autor żąda usprawnienia metod statystycznych, gdyż dotąd bardzo często oceny zbiorów okazują się zwodnicze. Tu ma autor najzupełniejszą rację. Główny Urząd Statystyczny właściwie rejestruje tylko podane mu fakty i opiera się na korespondentach. którzy są z zasady najlepszymi rolnikami i podają wyniki swoje, nieprzeciętne. Statystyki robione przez urzędników mają tę wadę, że są urzędnicze. W jednym z powiatów wykazano 6 tys. ha żyta jarego. Dopiero kiedy przypad-

kowo dostał tę statystykę do ręki fachowiec zaczął ją badać, bo nie widział nigdzie jarego żyta w tym powiecie. Okazało się, że sołtysi wpisali żyto pod fałszywą rubrykę. Jakie skutki mają nieodpowiednie oceny statystyczne, świadczą wypadki w r. 1931 i 1933 u nas. W pierwszym wypadku oceniono zbiory za wysoko i dlatego rząd nasz pozwolił wywieść wielką ilość zboża berlinkami do Frankfurtu. Ponieważ Niemcy mieli dobre wiadomości o ilości zboża u nas nie rozładowywali owych berlinek, lecz w 10 dni później wróciły one tą samą drogą do Polski po cenie o 100% wyższej, bo u nas okazał się brak zboża. W roku 1933 wypadki potoczyły się odwrotnie.

Autor domaga się rozszerzenia badań nad produkcyjnością gospodarstw (dotąd robi to w małym zakresie Instytut Puławski i Izby Rolnicze). Stwierdza, że przez reformę rolną na ziemiach wschodnich 73% rozparcelowanego obszaru dostało się w ręce ukraińskie. Są to rzeczy znane i musimy powiedzieć, że na tym odcinku obronność Państwa została poważnie zagrożona.

Te wszystkie rozważania mają służyć podstawowej tezie autora, nie wyrażonej właściwie expressis verbis, ale przewijającej się jak nić przewodnia poprzez prawie każdą stronicę, że reforma rolna jest właściwie szkodliwa i przeprowadzenie jej spowoduje niewystarczalność aprowizacyjną Polski.

Ponieważ wady samej parcelacji znane są na ogół bardzo dobrze i oświetlone zostały już w niejednym artykule, ostatnio jeśli idzie o ziemie zachodnie w „Awangardzie", nie będę tych rzeczy poruszał, a postaram się skierować uwagę na problem zasadniczy, czy oparta na ustawie o reformie rolnej przebudowa ustroju rolnego Polski zniszczy naszą samowystarczalność aprowizacyjną, gdyż jest to podstawowy problem naszej obronności i gotowości wojennej.

Autor odpowiadającc na to pytanie pozytywnie, popiera swe twierdzenia m. in. 1. statystyką wytwórczości, 2. niemożnością podwyższenia kultury rolnej w gospodarstwach małych.

Jeśli idzie o pierwsze zagadnienie poza uwagą, że statystyką można wszystkiego dowodzić i słusznie nazwano statystykę nauką udowadniania tego, co się chce udowodnić, trzeba przyznać, że wykazy produkcji zbóż na ha zawsze podają normę niższą dla małych niż wielkich gospodarstw.

Jednakże przyczyna leży moim zdaniem w stosunkowo niskiej kulturze gospodarki na małych gospodarstwach. Źródła tego stanu leżą i w braku kredytów i w braku umiejętności u gospodarzy, ale także i w dużej mierze w tym, że organizacje samorządu rolniczego są całkowicie prawie opanowane (a przynajmniej dotąd były) przez większą własność, która większą troskliwością otaczała wielką niż małą własność.

Druga wada tkwi prawdopodobnie w brakach ujęć statystycznych, gdyż odnoszą się one wyłącznie do zbóż. Oparcie się zaś wyłącznie na statystyce zbiorów głównych zbóż musi gdzieś zawierać błąd.

Jeśli idzie o drugą kwestię, tj. pewną niższą normę kultury dla gospodarstw małych i wielkich, po wskazaniu wyżej na przyczyny tego stanu trzeba przyjąć, że jednak tę kulturę można podnieść i małe gospodarstwa holenderskie, czy podmiejskie gospodarstwa warzywne w Niemczech, czy średnie gospodarstwa rolne francuskie napewno stoją na wyższym poziomie produkcyjnym, niż najlepszy u nas folwark.

Trzeba dalej zaznaczyć, że wysoka kultura gospodarstw wielkich u nas jest przereklamowana. Są u nas w kulturze rolnej takie różnice, że gdy jedno gospodarstwo folwarczne o obszarze 6000 mórg zatrudnia 100 ludzi i płaci urzędnikom pensje nie przekraczające 150 zł, drugie o obszarze 2000 ha zatrudnia 200 ludzi i pensje dochodzą do 300 zł. Zdaje się więc rzeczą niewątpliwą, że wysoki poziom wytwórczości zależy od energii i pracowitości właściciela, a w stosunku do gospodarstw małych, jeszcze na znalezieniu właściwych metod podwyższenia ich kultury. Oświata i spółdzielczość są tu najważniejszymi metodami.

W całym omawianym tu zagadnieniu idzie o to, żeby zdać sobie sprawę z głównych linii rozwojowych naszego gospodarstwa rolnego. Przechodzi ono niewątpliwie wstrząs spowodowany przebudową, która w ostatecznym planie ma oprzeć naszą strukturę rolną na gospodarstwach małych, produkujących przeciętny towar i na pewnych ośrodkach wyższych, które mają być ogniskami kultury roboczej, szukać nowych możliwości itd.

W całej naszej rzeczywistości poza sprawami polityki bieżącej w dziedzinie rolnej, której odzwierciedlenie znajdujemy w corocznych mowach sejmowych, istnieje ta główna linia naszej polityki. Główny cel realizowany jest dwoma

drogami: 1. uporządkowaniem stosunków rolnych (komasacja, melioracja, niepodzielność gospodarstw itd.) i 2. parcelacją wielkiej własności. Jeśli idzie o zagadnienie pierwsze, można mieć co najwyżej zastrzeżenie co do pewnych metod i opieszałości w niektórych dziedzinach (np. niepodzielność gospodarstw), co do drugiej istnieją zastrzeżenia zasadnicze i omawiana tu książka zawiera je. Autorzy stawiają je z punktu widzenia obronności Państwa. Ich zdaniem parcelacja wielkiej własności musi doprowadzić do niemożności wyżywienia narodu i armii w czasie wojny.

Może jednak kwestię należałoby postawić inaczej: stwierdzić, że grożą takie niebezpieczeństwa przy szybkim realizowaniu reformy rolnej, ponieważ poziom naszej produkcyjności jest niesłychanie niski, że poziom ten nie tylko trzeba, ale i można bardzo podwyższyć zważywszy, że na gorszych nieraz ziemiach województw zachodnich, sprzątamy dwukrotnie więcej niż na lepszych nieraz w reszcie Polski tak, że przeciętny wskaźnik w porównaniu z zachodem jest bardzo niski, że Poznańskie potrafi gospodarować prawie na poziomie niemieckim i w roku 1928 zbliżało się do poziomu roku 1913.

Brak takiego właśnie oświetlenia uważam za pewien mankament w książce Rostworowskiego. Jest wprawdzie o tym mowa, lecz w tendencji całej książki problem ten wygląda na mniej ważny niż parcelacja.

Jeśli idzie o zasadniczą tezę, że reforma rolna obniży poziom naszej wytwórczości, to poza zastrzeżeniem, że po chwilowym kryzysie początkowym u osadnika, zacznie on produkować na wyższym poziomie, trzeba zwrócić uwagę na wadliwość pewnych porównań w oświetlaniu tego zagadnienia, a zwłaszcza powoływania się na to, że wysoki poziom produkcji niemieckiej przed wojną powstawał dzięki wielkiej własności.

1. Porównywanie sytuacji rolników przedwojennych z obecną jest w ogóle niemożliwe z powodu zmiany stosunków tak na ziemiach polskich jak i w świecie i zupełnie niewłaściwe jest takie dziś bardzo częste obliczenie rolników: przed wojną sprzedałem centnar żyta za 7 mk, a okucie konia kosztowało 1 mk. Dziś sprzedaję za 10 zł a okucie konia kosztuje 4 zł. Zwrócić też należy uwagę jedynie na fakt, że z parcelacji powstało w Poznańskiem około 15 000 osad, a produkcyjność z terenu tego województwa nie spada, jakby wy-

nikało z książki Rostworowskiego, systematycznie, lecz waha się zależnie od różnych okoliczności, jednakże w linii zasadniczej podnosi się.

Uzależnianie więc możności wyżywienia kraju od sprawy parcelacji uważać trzeba za niesłuszne.

Książka omawianych tu autorów słusznie rozprawia się z pewną ideologią jaka wytworzyła się około reformy rolnej, ideologią, którą streściłby można w dwóch zdaniach tak często w różnych wariantach powtarzanych zwłaszcza w mowach sejmowych. 1. Że gospodarstwo rolne jest na to przede wszystkim, żeby wyżywić jedną rodzinę i 2. że nawet małe gospodarstwo zapewnia szczęśliwość gospodarzowi, który przed tym miał jeszcze mniej. Są to tezy niewątpliwie fałszywe, jednakże autor sugeruje na tej podstawie wniosek niewypowiedziany expressis verbis, że błędna jest sama reforma rolna w ogóle. Tymczasem głównym zagadnieniem jest poziom produkcji wszystkich gospodarstw rolnych w Polsce. Nie można wiązać błędnej ideologii pewnych osób w Polsce z zagadnieniem samej reformy rolnej. Nieżywotne wytwory tej ideologii życie samo skreśli.

Na zbyt muszą produkować wszystkie gospodarstwa rolne w Polsce i po tej linii winna iść polska polityka rolna.

Oczywiście trudno tu zaczepiać podane przez autora cyfry statystyczne, lecz jak już poprzednio zwrócono uwagę, statystyka daje zawsze potrzebne cyfry. Z obliczeń autora wynika np. (str. 146), że w razie parcelacji nastanie głód. Nie zaprzeczając nawet faktu, że przeciętny plon z ha małej własności jest cokolwiek niższy niż wielkiej (który notabene wyrównują inne produkty jak np. hodowla), to stwierdza przecież autor jednocześnie, że produkcyjność z hektara rośnie mimo przeprowadzanej parcelacji. Pewne zestawienie na str. 133 robi wrażenie jakby gospodarstwa między 100 a 300 ha były najmniej produkcyjne.

Tymczasem każdy Urząd Skarbowy, każda organizacja rolnicza powie nam, że są to gospodarstwa najlepiej stojące finansowo i gospodarczo. Ilustrowanie produkcyjności całych gospodarstw statystyką jest niekompletne, bo nie obejmuje całości zagadnień związanych z gospodarstwem.

Autorzy poszli powiedziałbym po pewnej utartej ścieżce, jeśli idzie o zaopatrzenie wojska: wojsko najlepiej zaopatruje się w wielkiej własności — to prawda — ale mam wra-

żenie, że musimy dojść do tych samych rezultatów przez organizację drobnej własności.

Książka pułk. Rostworowskiego i majora Stablewskiego ma tę wartość, że zapoznała całe społeczeństwo z problemami agrarnymi w Polsce nie w pryzmacie corocznych mów sejmowych, gdzie ogólny plan zaciera się w dorywczości, lecz w perspektywie szerszej i dalszej.

Wnosi ona trwałą wartość do naszej literatury politycznej przez przemyślenie problemów stojących przed rolnictwem i ujęcie ich z punktu widzenia obronności Państwa. Nie można jednak obronności państwa prawie wyłącznie uzależniać od sprawy parcelacji wielkiej własności. Zagadnienie to wiąże się niewątpliwie z obronnością państwa, ale nie warunkuje jej wyłącznie. Na pierwszym planie musi być postawiona sprawa poziomu wytwórczości, obsadzenia ziemi elementem państwowo pewnym, zwłaszcza nad granicą, i organizacji produkcji i zbytu produktów rolnych oraz organizacji samego rolnictwa.

J. Sz.

KRONIKA POLITYCZNA

Proces przemian w stosunkach międzynarodowych.

Od szeregu już lat przeżywamy postępujący naprzód w szybkim tempie proces przemian w polityce europejskiej i światowej. Na rozkład systemu, opartego o Ligę i genewskie gwarancje t. zw. zbiorowego bezpieczeństwa, zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na łamach „Awangardy“ i wykazywaliśmy w sposób dość wyczerpujący błędne przesłanki tego systemu, które go czynią nie skutecznym, oraz rezultaty, jakie jego rozkład musi za sobą pociągnąć. W stosunkach międzynarodowych wracamy coraz wyraźniej do zasad klasycznej polityki, polegającej na realizmie metod i wolnej grze sił. W tych nowych warunkach najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia pokoju stają się nie wielostronne pakty, których funkcjonowanie uzależnione jest od zbiorowej (jakże w praktyce trudnej!) decyzji, ale równowaga sił, opierająca się o siły własne i o konkretne zobowiązania sojusznicze, bądź nawet czasami o sprzeczne dążenia sił przeciwstawnych, ale nawzajem się równoważących. Proces przemian obejmuje zresztą także i zmianę układu sił i tendencyj poszczególnych państw. Wystarczy porównać stan obecny ze stosunkami w latach bezpośrednio po wojnie i zawartych traktatach, by skonstatować kolosalny przewrót w układzie stosunków międzynarodowych.

Kto z tych przemian umie wyciągać właściwe wnioski dla swej polityki, ten ma na arenie międzynarodowej grę ułatwioną. Jest to jedna z tajemnic powodzenia polityki niemieckiej i włoskiej. Mussolini i Hitler nie tylko potrafili z narodów swych wykrzesać kolosalne zasoby energii, ale odrzuciwszy mity pacyfistyczne i genewskie i sięgnąwszy do środków prostych, ułatwili osiąganie zakreślonych swej polityce celów. To samo tłumaczy niepowodzenia polityki francuskiej, kurczowo trzymającej się majaków zbiorowego bezpieczeństwa, a także w pewnym stopniu angielskiej, wykazującej jednak większy już stopień realizmu. W polityce angielskiej zaszedł zresztą ostatnio zwrot w poglądach na metody zabezpieczenia pokoju w Europie. Za zwrot taki uważamy dymisję Edena i zwycięstwo tez Chamberlaina, o czym będzie mowa obszerniej poniżej.

Jest poza tym rzeczą charakterystyczną, że wnioski z załamania się systemu zbiorowego bezpieczeństwa wyciągają obecnie t. zw. państwa

mniejsze czyli neutralne, które poprzednio wszystkie swe nadzieje pokładały w Genewie. Pierwsza sygnał odwrotu dała Belgia już przed półtora rokiem. Ostatnio jej śladem poszły Szwecja, Holandia i Szwajcaria. Przedstawiciele tych państw podczas obrad ostatniej, jubileuszowej (setnej) sesji Rady Ligi Narodów względnie t. zw. komitetu 28, zajmującego się reformą paktu Ligi, złożyli oświadczenia, w których wskazali na konieczność ograniczenia działalności Ligi i niemożność integralnego stosowania zasad paktu. Chodziło tu przede wszystkim o poniechanie systemu sankcyjnego, którego stosowanie wobec braku uniwersalności Ligi — jest nieskuteczne i grozi wybuchem powszechnej zawieruchy.

Stanowisko Polski wobec Ligi, sprecyzowane w ostatnim exposé min. Becka z 10 stycznia br., zbiegło się więc całkowicie ze stanowiskiem zajętym przez prez. Mottę (Szwajcaria) i socjalistycznych ministrów spraw zagranicznych Belgii i Szwecji, Spaaka i Sandlera. Inna rzecz, że stanowisko tych socjalistycznych mężów stanu odbiega daleko od poglądów głoszonych przez naszych rodzimych socjalistów spod znaku „Robotnika", poglądów, propagowanych jednocześnie przez „Kurier Warszawski" i organy Frontu Morges, które zalecają ciągle polityce polskiej bezkrytyczne, ślepe związanie się z Ligą i „wielkimi demokracjami zachodu".

Polityka polska.

Tymczasem główną wartość polityki polskiej widzimy właśnie w tym, że w latach ostatnich wypracowała sobie swój własny niezależny system równowagi, że na realnych przesłankach ułożyła swe stosunki z sojusznikami i sąsiadami, że zamiast wierzyć bezkrytycznie w system genewski, włożyła główny wysiłek w bezpośrednie regulowanie spraw. Trafnie więc mógł min. Beck stwierdzić w swym ostatnim exposé, że na pogłębieniu się kryzysu form życia międzynarodowego polityka polska stosunkowo najmniej ucierpiała. Zarówno bowiem nasze układy o nieagresji ze Związkiem Sowieckim i Rzeszą Niemiecką, jak i sojusze z Francją i Rumunią „nie są uzależnione od żadnej instytucji ani procedury międzynarodowej". Co więcej, polityka polska, przeciwna wszelkim koncepcjom bloków, mająca dobre stosunki zarówno z „dyktaturami" jak i „demokracjami" i montująca pod tym właśnie kątem szeroki front państw od Skandynawii po Morze Czarne, jest kapitalnym czynnikiem ogólnoeuropejskiej równowagi. Z czynnikiem tym liczyć się muszą wszyscy coraz bardziej. Jego pominięcie czy zachwianie musiałoby zachwiać całym gmachem stabilizacji europejskiej i dlatego jest rzeczą nie do pomyślenia, jako skuteczny instrument pokoju, powrót do idei paktu czterech bez udziału Polski.

Polityka polska w ostatnim okresie w poszukiwaniu równowagi nie tylko zacieśniała sojusze i rozwiązała problem sąsiedzkiego współżycia z dwoma największymi sąsiadami, ale nawiązała też szeroko przyjazne

kontakty z innymi państwami. W ostatnich tylko dwóch latach gościliśmy na ziemi polskiej mężów stanu Francji, Niemiec, Rumunii, Węgier, Austrii, Belgii, Jugosławii, Szwecji, Finlandii, Norwegii, Estonii i Łotwy. W ich liczbie były 2 głowy państw i 9 ministrów spraw zagranicznych. Polski zaś minister spraw zagranicznych złożył w tym czasie wizyty w Londynie, Paryżu, Bukareszcie, Berlinie, Brukseli, Białogrodzie, a obecnie w Rzymie. Prezydent R. P. odwiedził Rumunię, niezadługo uda się na Węgry. Marszałek Śmigły-Rydz był niezwykle serdecznie przyjmowany we Francji, w Rumunii...

Nie uważamy, by ilość wizyt była bezwzględnie miarodajna dla oceny polityki jakiegoś państwa. Ale jeśli splata się ona ściśle z konsekwentną linią tej polityki i jest wyrazem rzeczywistego zacieśnienia stosunków, to uważać ją należy za poważny dorobek. Polsce jej położenie między wschodem i zachodem i między północą a południem wyznacza szczególnie ważną rolę w ogólnym układzie sił europejskich. Jesteśmy już dziś niezbędnym czynnikiem równowagi, stajemy się naturalnym przyjacielem i oparciem dla szeregu państw, leżących od nas na północ i na południe. Jest to niewątpliwie misja Polski, od której wykonania zależy Jej wielkość.

Czy ją potrafimy należycie spełnić? Zależy to przede wszystkim od rozwoju naszych sił wewnętrznych, które dalekie są obecnie od stanu zadowalającego, jak i na szczęście od naszych możliwości. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to kroczy ona pod tym względem właściwym torem. Państwom mniejszym od nas, leżącym w naszym regionie zainteresowań, niczego nie narzucamy ani nie wtrącamy się w ich sprawy. Ale potrafimy rozbudowywać płaszczyznę naszych przyjaznych kontaktów z nimi i nawiązywać więzy solidarności, wynikające z podobnych przesłanek geopolitycznych lub kulturalnych.

Wizyta w Polsce regenta Węgier admirała Horthyego była pod tym względem szczególnie charakterystyczna. Regent Węgier bawił na ziemi polskiej w kilka zaledwie miesięcy po wizycie króla Karola rumuńskiego, która była niezwykle serdeczną manifestacją sojuszu, przyjaźni i braterstwa broni polsko-rumuńskiego. Rozbudowując jednak sojusz i współpracę z Rumunią potrafiła Polska utrzymać i zacieśnić przyjaźń z Węgrami, z którymi nas łączy tradycja prawie tysiącletniego braterskiego współżycia i nieraz wspólnie przelewanej krwi oraz znaczne podobieństwo ideałów kulturalnych, opartych na wspólnej obu narodom cywilizacji rycerskiej i łacińskiej. Przyjaźń Polski z jednej strony z Węgrami a z drugiej z Rumunią ma wielkie znaczenie dla całej Europy środkowo-południowej. Podniósł to węgierski minister spraw zagranicznych Kanya podczas swego ostatniego pobytu z regentem Horthy w Warszawie, oświadczając, iż *„wartość przyjaźni polsko-węgierskiej leży w fakcie, że przyjaźń ta może się szeroko przyczynić do odprężenia atmosfery w basenie naddunajskim, co leży nie tylko w interesie samych Węgier, ale również całej Europy"*. Min. Kanya miał tu niewątpliwie na myśli przede wszystkim stosunki węgiersko-rumuńskie.

Nie czas tu na dokonywanie systematycznej analizy wszystkich przejawów polskiej polityki zagranicznej ostatnich miesięcy. Zatrzymajmy się więc jeszcze tylko krótko nad stosunkami polsko-niemieckimi, w których można zanotować pewne novum. O wizycie min. Becka w Rzymie, która dochodzi do skutku właśnie w chwili kiedy piszemy te słowa, napiszemy w następnym numerze.

Stosunki polsko-niemieckie i Gdańsk.

Deklaracja o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. zainaugurowała między Polską a Niemcami okres normalnego współżycia sąsiedzkiego, w którym wszystkie sprawy winny być regulowane drogą bezpośredniego porozumiewania się obydwóch partnerów. Zasadą tak ułożonego stosunku musiało być poszanowanie przez obydwie strony status quo. Zarówno w interesie Trzeciej Rzeszy jak i Polski leżało zlikwidowanie tego wiecznego źródła niepokoju i zadrażnień, obciążającego politykę obu państw, jakim były stosunki polsko-niemieckie w latach powojennych. Dlatego też układ ten wytrzymał przeszło 4-letnią próbę życia i zdaję sie, że przetrzyma okres dłuższy aniżeli lat 10, zakreślonych w pierwszym tekście. Nie przestają bowiem działać przyczyny, które uwagę Trzeciej Rzeszy skierowują ku innym zagadnieniom, uznanym przez narodowy socjalizm za ważniejsze aniżeli staropruskie parcie na wschód.

Stosunkom polsko-niemieckim w ich obecnej postaci zagrażały dwa niebezpieczeństwa. Jedno dotyczyło spraw mniejszościowych, drugie Gdańska. W obydwóch sprawach nie brak było zadrażnień. Położenie Polaków w Rzeszy było bardzo trudne. Na terenie Gdańska zaś przez cały prawie rok ubiegły byliśmy świadkami prób ograniczenia drogą stwarzania faktów dokonanych praw polskich i zmienienia nawet statutu wolnego miasta. Sprawy mniejszościowe rozwiązała deklaracja obu rządów z 5 listopada ub. roku, ustalająca wspólne zasady wzajemnego poszanowania praw obu mniejszości: polskiej w Rzeszy i niemieckiej w Polsce. Była ona niewątpliwie pozytywnym etapem w dalszej normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Ważniejsze jednak jeszcze znaczenie ma dla nas sprawa Gdańska. Gdańsk, w którym Polska nie może ustąpić ze swych praw nawet o ćwierć milimetra, jest istotnym probierzem trwałości dobrych stosunków polsko-niemieckich. Z podejmowanych kilkakrotnie w ubiegłym roku przez czynniki gdańskie prób zaskoczenia nas faktami dokonanymi Polska wyszła obronną ręką, nie dopuszczając do uszczuplenia w niczym naszych praw. Ale sprawa Gdańska stała się przez to wysoce niepokojąca.

Obecnie kanclerz Hitler przemawiając w dniu 20 lutego w Reichstagu i dając m. in. wyraz niezmiennej woli Trzeciej Rzeszy utrzymania przyjaznych stosunków z Polską, poruszył również po raz pierwszy

sprawę Gdańska. Kanclerz Rzeszy, będący zarazem Führerem narodu niemieckiego i partii narodowo-socjalistycznej, oświadczył: *„Państwo Polskie respektuje narodowe stosunki w Gdańsku, a wolne miasto oraz Niemcy respektują prawa polskie"*. Na formułę taką możemy się zgodzić. Chcemy w niej widziej zobowiązanie do szanowania status quo w Gdańsku. Jeśli będzie ono obecnie naprawdę obowiązywać w praktyce zarówno Niemcy, jak i gdańską partię narodowo-socjalistyczną to nic już nie będzie stać na przeszkodzie do dalszego rozwoju normalnych, przyjaznych stosunków między Polską a Rzeszą.

W Niemczech i Austrii.

W ostatnim miesiącu nie brakło wypadków o dużym znaczeniu międzynarodowym, które pociągnęły za sobą względnie jeszcze pociągną poważne następstwa. Na pierwszy plan wybijają się zmiany w Niemczech i w Austrii oraz dymisja Edena i zwrot w polityce brytyjskiej. Interesujące są również przemiany wewnętrzne, przez jakie przechodzi nasza sojuszniczka Rumunia.

Zarządzenia kanclerza Hitlera z dn. 4 lutego, przeprowadzające zmiany personalne w armii i dyplomacji Trzeciej Rzeszy oraz reorganizację najwyższego dowództwa sił zbrojnych są dalszym etapem umacniania się narodowego-socjalizmu w niepodzielnym władaniu wszystkimi dziedzinami życia niemieckiego. Wiadomo, że Hitler doszedł do władzy 30 stycznia 1933 roku powołany na urząd kanclerza przez marszałka Hindenburga i że musiał przy tym zawrzeć sojusz z konserwatywnym nacjonalizmem i tzw. reakcją, reprezentowanymi przez koła junkierskie, wielki przemysł, część generalicji itp. Koła te zasadniczo niechętne narodowemu socjalizmowi i zmuszone pod wpływem wypadków do współpracy z nim miały nadzieje, że Hitlera i jego towarzyszy „obłaskawią". Oczywiście przeliczyły się. Historia stosunków wewnętrznych Rzeszy w ostatnim pięcioleciu jest historią powolnego usuwania od wpływów przedstawicieli starego reżimu i opanowywania aparatu państwowego przez partię. Proces ten, który ułatwiła śmierć Hindenburga, miał tak dramatyczny moment jak krwawą rozprawę z 30 czerwca 1934 r. Obecnie dobiega on końca.

Armia jest w Trzeciej Rzeszy elementem stosunkowo najmniej zasymilowanym duchowo z narodowym socjalizmem. Nie został tam jeszcze wypleniony całkowicie duch staropruski. Pewne ideały głoszone przez partię budzą niechęć w części wyższego korpusu oficerskiego. Koła te, które wychowywał jeszcze gen. von Seeckt, organizator Reichswehry powojennej i zwolennik porozumienia wojskowego z Sowietami, wyrażały również niezadowolenie z kierunku polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy. Na czele generałów przeciwnych wprowadzaniu ideologii narodowo-socjalistycznej do armii stał szef armii lądowej gen. von Fritsch. Gen. Fritsch wykorzystując sprzeczne z przepisami oficerskimi małżeństwo, odda-

nego bezwzględnie Hitlerowi, marszałka Blomberga, zainicjował przeciw niemu akcję, by go zmusić do ustąpienia. Kanclerz przyjął dymisję Blomberga, jednocześnie jednak postanowił złamać frondę polityczną generałów. Gen. Fritsch oraz 13 innych generałów i kilkunastu wyższych wojskowych zostało przeniesionych w stan nieczynny. Naczelne dowództwo sił zbrojnych zostało podporządkowane bezpośrednio kanclerzowi. Na odprawie zaś wszystkich dowódców korpusów i dywizyj kanclerz Hitler zapowiedział, że nie będzie tolerował mieszania się generałów do polityki.

Jednocześnie ze zmianami w wojsku dokonana została zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Bar. Neuratha zastąpił mąż zaufania kanclerza i partii, Ribbentrop. Po tej samej linii szły już poprzednie zmiany w ministerstwie gospodarki, które po ustąpieniu Schachta podporządkowano ogólnym dyrektywom Goeringa, jako kierownika wykonania planu 4-letniego.

Wszystkie te zmiany oznaczają pogłębienie dotychczasowego kursu Trzeciej Rzeszy zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej. Że tak właśnie należy je interpretować dowiodła mowa Hitlera z 20 lutego, w której ponownie mamy zamanifestowany zasadniczy antagonizm Rzeszy z Sowietami, współpracę z Włochami i Japonią i parcie ku południowemu-wschodowi w kierunku rozwiązania po myśli poglądów narodowego-socjalizmu sprawy austriackiej i sprawy Niemców sudeckich w Czechosłowacji.

Żaden kierunek niemiecki nie przywiązywał tak wielkiej wagi do rozwiązania sprawy austriackiej jak właśnie narodowy socjalizm. Już w „Mein Kampf" przyszły Führer Rzeszy wskazał jako jeden z głównych celów swego ruchu zjednoczenie wszystkich Niemców w jeden organizm państwowy. Próby pojęte metodą „action directe" w Austrii nie udały się. Narodowo-socjalistyczny zamach stanu z 25 lipca 1934 r., który przypłacił życiem kanclerz Dolfuss, został opanowany. Jednocześnie mobilizacja dywizyj włoskich na granicy w Brennerze pokazała Niemcom, że Włosi są zdecydowani bronić niepodległości austriackiej siłą. Rzesza przeszła wówczas do innej metody, do metody porozumienia, przy którym może liczyć na powolne i stopniowe przesycanie austriackiego aparatu rządowego tamtejszymi narodowymi socjalistami. Pierwszym rezultatem tej metody była umowa z lipca 1936 r. Wykonanie w praktyce tej umowy napotykało jednak na znaczne trudności i między Austrią a Niemcami powstawały do ostatniej chwili wciąż nowe tarcia.

Ostatnio po dokonaniu zmian z 4 lutego kanclerz Hitler osądził, że sytuacja dojrzała do kroków energiczniejszych. Schuschnigg został zaproszony do Berchtesgaden, gdzie mu zagrożono wypowiedzeniem umowy lipcowej, jeśli nie zgodzi się na ustępstwa. Sytuacja międzynarodowa sprzyjała Niemcom, Schuschnigg musiał więc zgodzić

się na dopuszczenie narodowych socjalistów do udziału w rządzie i na ich wejście do Frontu Ojczyźnianego. Należy to uważać za pierwszy etap faktycznego anschlussu z pozostawieniem na razie dwóch formalnie odrębnych organizmów państwowych.

Kanclerz Schuschnigg zapowiada, że jest to już kres ustępstw i że Austria będzie bronić swej niepodległości i nie dopuści nawet do jej ograniczenia. Zapewnienia te mają jednak tylko względną wartość. Schuschnigg jest niewątpliwie przedstawicielem kół, które nie chcą anschlussu, które przywiązane są do odrębnej tradycji i kultury austriackiej i wierzą w odrębną misję Niemców austriackich. Przeciwne anschlussowi są poza tym koła legitymistyczne, a przeciwne anschlussowi z Rzeszą hitlerowską koła katolickie i marksistowskie. Czy jednak opór tych wszystkich sił okaże się dostatecznie silny w stosunku do ruchu narodowo-socjalistycznego, uzyskującego obecnie możność legalnego działania w ramach Frontu Ojczyźnianego?

Dalszy rozwój wypadków w Austrii zależy od rozwoju sytuacji międzynarodowej. Austria nie może przecież liczyć realnie na gwarancje Ligi Narodów, już za czasów Dolfussa zaś przekonała się, że Francja i Anglia dają jej jedynie poparcie moralne pozbawione większego znaczenia praktycznego. Pozostały jedynie Włochy. Porzucenie przez Francję polityki Lavala, konflikt angielsko-włoski na Morzu Śródziemnym, wojna w Hiszpanii, oto wyniki, które po wojnie abisyńskiej złożyły się na powstanie osi Rzym-Berlin. Dziś Włosi mają swobodę ruchów ograniczoną i jakkolwiek formalny anschluss wywołałby prawdopodobnie ich reakcję to jednak trudno im przeciwdziałać faktom z życia wewnętrznego Austrii, takim, jak wejście narodowych socjalistów do rządu w Wiedniu.

Jednym z czynników, który mógł skutecznie przyczynić się do zapewnienia Austrii niepodległości był powrót do Wiednia Habsburgów, dziś już chyba niemożliwy wobec umów niemiecko-austriackich. Powrót Habsburgów umocniłby żyjące jeszcze w większości społeczeństwa austriackiego dawne tradycje odrębności. Cóż, kiedy uniemożliwiał go opór dyplomacji francuskiej, kierującej się tu stanowiskiem Czechów. Dziś, kiedy Czechosłowacji grozi wzięcie z dwóch stron w kleszcze nieniemieckie może w Pradze żałują tego niewczesnego doktrynerzymu. Nie bez winy jest tu także datująca się jeszcze z dawnych czasów nienawiść wszystkich kół wolnomularskich do katolickich Habsburgów. Miała ona przemożny wpływ na stanowisko Czechów.

Polityka angielska na zakręcie

Na wstępie dzisiejszego przeglądu sytuacji międzynarodowej pisaliśmy o przemianach w układzie sił i w załamaniu się systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Konsekwencje z tych faktów zdaje się obecnie wyciągać polityka brytyjska. Dymisja Edena, który ustąpił w wyniku

zasadniczej rozbieżności zdań z premierem, stanowić będzie prawdopodobnie wyraźny zwrot w polityce Anglii. Nie był on doktrynerem w potocznym tego słowa znaczeniu. Był jednakże zwolennikiem koncepcyj ligowych, do których większość gabinetu z premierem Chamberlainem na czele odnosiła się z rosnącym sceptycyzmem. Formalnie biorąc Eden ustąpił, gdyż był przeciwny wszczynaniom obecnie rokowań z Włochami. Faktycznie jednak różnica zdań dotyczyła nie tylko tego jednego zagadnienia.

Eden został ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii w grudniu 1935 roku, kiedy odruch proligowo usposobionej opinii angielskiej obalił tzw. plan Hoare-Laval i zmusił do ustąpienia sir Samuela Hoare'a. Plan ten przewidywał kompromisowe i korzystne dla Włoch załatwienie konfliktu włosko-abisyńskiego. Hoare obawiał się bowiem słusznie skutków pokłócenia mocarstw zachodnich z Włochami i przewidywał nieskuteczność sankcyj. Eden był natomiast przeciwnego zdania. Dziś największy nawet entuzjasta Ligi nie może już twierdzić, by polityka Edena przyniosła poza zacieśnieniem współpracy z Francją rezultaty pozytywne. Sankcje zawiodły i Liga skompromitowała się, co spowodowało załamanie się systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Anglia poniosła dotkliwą i bolesną dla jej prestiżu porażkę, a jednocześnie ułatwiła Niemcom wypowiedzenie Locarna i remilitaryzację Nadrenii oraz utorowała drogę do powstania osi Rzym-Berlin.

Chamberlain, realista i polityk praktyczny, zrywa — jak wyraźnie to wynika z jego oświadczeń w parlamencie — z majakami genewskimi i będzie się starał w drodze bezpośrednich rozmów doprowadzić do uregulowania stosunków z Włochami, a także z Niemcami. Powraca on do przedwojennych metod dyplomatycznych i stara się przez bezpośrednie rozwiązywanie poszczególnych zagadnień znaleźć równowagę, na której oprzeć by się mógł pokój w Europie. Nie wiemy oczywiście, w jakiej mierze wyniki te przyniosą rezultat. Ze strony Włoch istnieje, zdaje się, szczera chęć doprowadzenia do porozumienia, co pozwoliłoby Rzymowi na większą niż obecnie swobodę ruchów, m. i. w sprawie Austrii. Jeśli chodzi o Niemcy, to wysuwa się na czoło zagadnienie kolonii. Może ono w ogóle uniemożliwić dojście do porozumienia między Anglią a Niemcami.

W każdym razie jest rzeczą widoczną, że polityka angielska ujęła obecnie inicjatywę w swoje ręce i z pewnością nie wyjdzie na tym gorzej aniżeli na dotychczasowym trzymaniu się wiernie wielostronnych koncepcyj ligowych [1]).

Janusz Makowski.

---

[1]) O doniosłych zmianach wewnętrznych dokonanych ostatnio w Rumunii, poinformujemy w następnym numerze.

GŁOSY

ECHO „BIBLIOTEKI AWANGARDY"

Rzymski dziennik polityczny „T r i b u n a" zamieścił w Nr 38 z dnia 13 lutego br. recenzję wydanego jako X tom Biblioteki „Awangardy" **tłumaczenia Dr Jana Zdzitowieckiego „Jedności i potęgi narodów" Enrica Corradinego:** recenzję tę podajemy w przekładzie:

„Jan Zdzitowiecki, jeden z kierowników nowego ruchu nacjonalistycznego w Poznaniu, autor kilku studiów z zakresu polityki i gospodarki faszyzmu, przetłumaczył na język polski dzieło Corradiniego — „L'unità e la potenza delle nazioni", uważając je za posiadające zasadniczą wagę dla ruchu nacjonalistycznego w ogóle. Staranny i dokładny polski przekład „Jedności i potęgi narodów", dokonany przez naszego przyjaciela, ukazał się na polskim rynku księgarskim w Wydawnictwie „Awangardy Państwa Narodowego" w Poznaniu, oraz został poprzedzony kilkudziesięciu stronami wstępu o „E. Corradinim i nacjonalizmie włoskim".

„Jan Zdzitowiecki, który studiował faszyzm podczas swego długiego pobytu we Włoszech, zechciał swym tłumaczeniem rozpocząć cykl studiów nad ruchem faszystowskim i jego źródłami. Autor polski, który już od kilku lat w dziennikach i przeglądach zaznajamiał i wyjaśniał swym rodakom dzieło faszyzmu na polu politycznym i gospodarczym, uważał za konieczne zwrócić uwagę Polaków na to, jakie było znaczenie Corradiniego w odrodzeniu narodowym, uwieńczonym zwycięstwem faszyzmu.

„We wstępie swym rozpatruje Zdzitowiecki okres historii Włoch, który biegnie od Francesca Crispi do naszych dni. Francesco Crispi, sam jeden niemal w tych czasach, dostrzegał potęgę Włoch w ekspansji kolonialnej. Lecz został on obalony przez tych, co nie mieli wiary w siłę i wielkość Ojczyzny. Autor polski uwypukla pracę i działalność, przejawioną przez Corradiniego, który z Florencji, wraz grupą śmiałków, odważył się na przeciwstawienie się zalewowi i, zdawało się wówczas, triumfowi liberalizmu i defetystycznej demokracji. Nacjonalizm Corradiniego, któremu był zupełnie obcy konserwatywny nacjonalizm francuski, nie był zamkniętym kołem, lecz zwracał się do ludu, którego wartości były przezeń kształcone.

„Podbój Libii w roku 1911 był niezmiernie ważkim etapem w odrodzeniu narodu włoskiego. Wielka Wojna i faszyzm, z którym Corradini złączył się wraz z całym swym ruchem, były zapowiedzią bliskiego urzeczywistnienia tego, co dla wielu Włochów zdawało się być snem: ujrzenia zbliżającego się odrodzenia Imperium Rzymskiego. Enrico Corradini, który od lat zapowiadał imperialną przyszłość Włoch, nie miał szczęścia być obecnym przy jego utworzeniu, miał natomiast tę największą radość patrzenia swymi oczyma na pojawienie się faszyzmu i widzenia, jak jego wielki Wódz wkraczał na szlaki dawnego Rzymu.

„Jedność i potęga narodów", przetłumaczona i poprzedzona wstępem Jana Zdzitowieckiego, naszego wiernego i pewnego przyjaciela, pojawiła się w takiej chwili, w której Polska poszukuje nowych rozwiązań politycznych, które uczynią z niej państwo jeszcze lepiej zahartowane dla przeciwstawienia się i rozgromienia naporu niszczycielskiego bolszewizmu. Książka ta spotkała się już z pochwałą krytyki oraz z żywym zainteresowaniem ze strony polskiego młodego pokolenia".

O DŁOŃ KOZAKA.

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" czytamy w nrze z 2. III.:

W tygodniku „Prosto z Mostu", będącym raczej pismem literackim ukazał się artykuł poświęcony polityce polskiej w stosunku do „Ukrainy". Autor zapytuje przywódców ukrainizmu, czy chcą iść ze Wschodem czy z Zachodem, co na język polityczny tłumaczyłoby się — z Rosją czy z Polską? I zachęca ich, by poszli z Polską. — Niech Ukraina poda nam rękę. „Czekamy na wyciągniętą dłoń Kozaka".

Artykuł świadczący o umiejętności pisarskiej autora, ma charakter raczej historyczno-literacki. Możnaby go nie komentować z punktu widzenia politycznego, choć nawiązuje do pomysłów federalistycznych gdyby nie to, że zagadnienie w nim poruszone nie dotyczy li tylko Polski i Rusi, lecz także Rosji i Niemiec.

Bo podawanie sobie dłoni przez Polaków i kozaków musiałoby by być poprzedzone przez „wyzwolenie" tych Kozaków z pod „jarzma" rosyjskiego. No ale to zapewne nie dałoby się zrobić bez wystąpienia zbrojnego Polski przeciw Rosji sowieckiej. Bo wszelka Rosja carska czy sowiecka musi do ostatniej kropli krwi bronić krain, przez które ma dostęp do morza południowego, które mają najurodzajniejsze gleby i wielkie bogactwa mineralne. Taki zaś program polityczny byłby nawrotem do błędów historycznych polityki polskiej, przedrozbiorowej i porozbiorowej, błędów, które doprowadziły do ograniczenia oparcia Polski o morze Bałtyckie, a następnie do odcięcia od tego morza i w konsekwencji do rozbiorów Polski... Gdyby polityka polska nawróciła dziś do tej tradycyjnej lecz zgubnej polityki, to wyniki byłyby te same.

Nie obeszłaby się wyprawa mająca na celu „wyzwolenie" „Ukrainy" bez pomocy Niemców, których serdecznym życzeniem jest, by Pol-

ska się zaangażowała w taką właśnie politykę. Za to współdziałanie musiałaby Polska w razie zwycięstwa zapłacić ziemiami zachodnimi, a w razie przegranej zamienieniem się na „republikę sowiecką“, należącą do ZSSR.

Niech nas Bóg broni od takiej klęski, a również od takiego zwycięstwa.

Redakcja nie dodała, że chodzi tu o (już o drugi z kolei) artykuł p. K. St. Frycza czołowego publicysty „Myśli Narodowej“. P. Frycz rozwija poglądy głoszone już dawniej na łamach „Prosto z Mostu“ przez p. St. Piaseckiego. Wystąpienia p. Frycza były przyjmowane z aplauzem przez „Politykę“, z którą w tym ujęciu problemów polskich zasadniczo się różnimy. Ale czy p. K. St. Frycz będzie nadal pisać na łamach „Myśli Narodowej“? Sądzimy, że od linii p. St. Kozickiego odszedł równie daleko jak p. St. Stroński, o czym pisał szerzej „Kurier Poranny“. Czy „Myśl Narodowa“ i p. K. St. Frycz wysnują dalsze wnioski z tej sprawy — jak je wysnuł p. St. Stroński?

Z RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

W ostatnim okólniku organizacyjnym Ruchu Narodowo-Państwowego znajdujemy następujące wyjaśnienie stosunku R. N. P. do Służby Młodych O. Z. N.:

W dniu 2 lutego b. r. odbyła się w Warszawie inauguracja prac „Służby Młodych" O. Z. N. Jest to porozumienie, a więc nie nowa organizacja kilku organizacji działających na terenie młodzieży, które postanowiły zjednoczyć w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego swoje wysiłki przy pewnych konkretnych pracach realizujących, związanych z zagadnieniem obrony państwa i kształceniu zawodowym młodego pokolenia.

Celem ostatecznym tej akcji jest stworzenie warunków umożliwiających w przyszłości zjednoczenie wszystkich wartościowych elementów młodego pokolenia, zdolnych do wyjścia poza własny egoizm partyjny, klasowy czy grupowy i zdolnych do podporządkowania swych dążeń i wysiłków celowi najważniejszemu — służbie Polsce.

Inicjatywa do zorganizowania tej wspólnej akcji wyszła ze strony czynników wojskowych oraz ze strony kierownictwa O. Z. N., które delegowało do niej majora dyplomowanego E. Galinata.

Stosunek naszej organizacji do tej inicjatywy mógł być jedynie pozytywny. Na łamach naszych wydawnictw podnosiliśmy niejednokrotnie potrzebę wysiłków zmierzających do zjednoczenia młodego pokolenia, które naszym zdaniem, mimo rozbicia organizacyjnego i napozór sprzecznych dążeń posiada wiele cech wspólnych i ożywione jest tym samym ideałem Polski wielkiej, silnej, dobrze zorganizowanej i sprawiedliwej. Twierdziliśmy jednocześnie, że młodzież należy wyrwać z politykierstwa a wziąć do konkretnej pracy realizacyjnej, że trzeba dawać jej wykształcenie zawodowe a potem warsztaty pracy, a przez to możność konfrontowania haseł z życiem i rzeczywistością polską, gdyż to tylko wyrabia zdolność twórczego czynu i pozwoli wprząc w rydwan pracy dla Polski młode, marnujące się dotąd bezpłodnie, siły. Również fakt, że tego rodzaju inicjatywa wychodzi ze strony Obozu Zjednoczenia Narodowego, do którego stosunek pozytywny organizacja nasza zadeklarowała już w tydzień po ogłoszeniu deklaracji ideowo-programowej O. Z. N., został przez nas przyjęty z zadowoleniem.

Organizacja nasza nie jest jednakże organizacją pracującą wyłącznie wśród młodzieży i mianem młodzieży nie można objąć nie tylko jej kierownictwa, ale również i szerokich rzesz członków. To też Zarząd Główny Ruchu Narodowo-Państwowego zgłaszając współpracę naszej organizacji ze Służbą Młodych O. Z. N. powołał jednocześnie do życia Wydział Młodych Ruchu Narodowo-Państwowego, temu właśnie Wydziałowi zlecając współpracę w ramach Służby Młodych.

Kierownictwo centralne Wydziału Młodych stanowią kol. kol.: Janusz Makowski (przewodniczący), Jerzy Sadkowski i Janusz Smoliński. Jako delegaci oficjalni do kierownictwa Służby Młodych wydelegowani zostali kol. kol. Janusz Makowski i Jerzy Sadkowski (Warszawa), Bogusz Elbanowski (Poznań), Adolf Prorok (Lwów) i Stanisław Grudziński (Lublin).

Zarząd Główny poleca jednocześnie utworzenie do dnia 20 lutego b. r. przy wszystkich kierownictwach okręgów tymczasowych kierownictw okręgowych Wydziału Młodych przysłanie spisu ich składów do dnia 25 lutego b. r. do Warszawy. Tworzenie Wydziałów Młodych przy zarządach powiatowych jak również jakiekolwiek inne zmiany organizacyjne są narazie zbyteczne. Współpraca ze Służbą Młodych, w terenie, gdy stanie się to aktualne, zostanie uregulowana osobnym okólnikiem Zarządu Głównego. Do tego czasu nie należy w tej sprawie podejmować żadnej akcji.

Zarząd Gówny Ruchu Narodowo-Państwowego wyjaśnia jednocześnie, że współpraca Wydziału Młodych ze Służbą Młodych O. Z. N. w niczym nie ogranicza samodzielności organizacyjnej i politycznej naszej organizacji i nie powinna odbić się ujemnie na toku jej normalnych prac.

ZA ZARZĄD GŁÓWNY R. N. P.

(—) Jerzy Sadkowski
sekretarz

(—) Ryszard Piestrzyński
prezes

Z KLUBU 11 LISTOPADA

KRONIKA KLUBU 11 LISTOPADA
ODDZIAŁ W WARSZAWIE.

W miesiącu lutym odbyły się następujące zebrania:

1. 4 lutego wygłosił referat p. adwokat dr *Juliusz Braun* na temat: „Organizacja społeczno-gospodarcza Polski". Zebranie zaszczycił swą obecnością p. generał Skwarczyński, Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego. Referent po zilustrowaniu ustrojów społeczno-gospodarczych państw zagranicznych, przedstawił niedomagania struktury społeczno-gospodarczej Polski, po czym rozwinął swój projekt, proponując nowe formy organizacji społeczno-gospodarczej, wychodząc z dwóch podstawowych założeń:

1) Oparcia się na warsztacie pracy, jako podstawowej komórce życia społecznego i gospodarczego oraz konieczności sharmonizowania wszystkich czynników w nim współdziałających;

2) powiązania poszczególnych warsztatów pracy w związki branżowe, których zadaniem byłoby czuwanie nad potrzebami i rozwojem danego odcinka pracy.

Referat wywołał ożywioną dyskusję, w której głos zabierali: vice-minister Chełmoński, vice-minister Rose, oraz adwokat docent dr Kosieradzki, po czym przewodniczący zebrania, sędzia Szułdrzyński, wychodząc z założeń ideologicznych Klubu, zrekapitulował najważniejsze momenty omawianego zagadnienia.

2. 11 lutego odbyło się miesięczne zebranie Zarządu Głównego, po czym na zebraniu ogólnym wraz z udziałem gości p. naczelnik *Jerzy Drobnik* wygłosił referat pt. „Uwagi o rządzeniu" (ob. tekst w nin. n-rze „Awangardy").

Myśli referenta rozwijali w dyskusji m. in. pp. dr Wielopolski, prof. Wojciechowski, p. Kleniewski, red. Łaszowski, sędzia Szułdrzyński, radca Poliszewski.

3. 25 lutego na zebraniu ogólnym z udziałem gości wygłosił referat *prof. dr Antoni Deryng* pt. „Siły Zbrojne a organizacja Państwa". Przedstawiając wielkie znaczenie Sił Zbrojnych dla organizacji państwa, prelegent wskazał, iż konstytucja kwietniowa w pierwszym swoim artykule stwierdza, iż Państwo Polskie wskrzeszone zostało dzięki walce zbrojnej. Siły Zbrojne są zatem podstawą naszego bytu pań-

stwowego i z tego powodu konstytucja w artykule 3. uznaje je jako samodzielny, niezależny organ władzy państwowej, podlegający jedynie Prezydentowi. Dzięki temu Siły Zbrojne zajmują obecnie w organizacji naszego Państwa zasadniczo odmienne stanowisko, aniżeli w organizacjach państw demokratyczno-parlamentarnych, hołdujących zasadzie podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądową, w których siły zbrojne są podporządkowane władzy wykonawczej.

W dyskusji p. minister Grabowski, rozwijając myśli zawarte w przepisach konstytucji, uzasadnił konieczność wyróżnienia Sił Zbrojnych w organizacji Państwa, opierając się na następujących trzech przesłankach:

1) Ewolucja pojęcia armii i wojny;
2) tradycja związana z osobą Marszałka Piłsudskiego;
3) normy ustrojowe zawarte w konstytucji kwietniowej.

ODDZIAŁ W POZNANIU

W dniu 8 stycznia czł. J. Kolipipiński wygłosił referat na marginesie książki Ch. Maurrasa pt. „Mes idées politiques" (ob. „Awangarda" nr 1—2 za rok 1938). Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusja.

Uroczysty charakter miało zebranie w dniu 30 stycznia. Prezes Zarządu Głównego Klubu Dr Alfred Wielopolski wygłosił na nim odczyt pt. „Józef Piłsudski w świetle swoich pism". Tok wywodów prelegenta był następujący:

W rozważaniach na temat postaci Józefa Piłsudskiego chcemy rozpatrzyć tę postać jako wzór do naśladowania zwłaszcza przez młode, idące w życie pokolenie. Jest prawdziwą koniecznością studiowanie postaci wielkich przewodników swojego narodu. Jest koniecznością po to, żeby móc stworzyć sobie pewien drogowskaz myślowy, busolę postępowania na podstawie obserwacji doskonałego wzoru, który wydała historia.

Józef Piłsudski jest niewątpliwie jednym z tych zjawisk w historii Polski obok których żaden Polak nie może przejść do porządku dziennego nie zastanowiwszy się nad zasadami, które On w życiu publicznym stosował. W czasach dzisiejszych często spotyka się wśród młodego pokolenia postawę, którą określamy słowem „anty-historyzm". Postawa ta polega na przeświadczeniu, że ode mnie się wszystko zaczyna i dopiero „ode mnie, od pokolenia mojego, jest początek nowej ery-, nowych prądów". Stanowisko to jest oczywiście błędne. Jesteśmy bardzo głęboko związani z przeszłością i bardzo głęboko ta przeszłość w nas tkwi. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, musimy umieć te piękne, dobre wzory z przeszłości postawić przed oczyma, uświadomić sobie, że z tej przeszłości wychodzimy, szukać w tych wzorach wskazówek dla postępowania na przyszłość.

W listopadzie 1924 roku wygłosił Piłsudski w Krakowie cykl wykładów „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej"; oświetlił w nich mo-

ment powstania państwa polskiego, przedstawił ogromne trudności jakie były ze znalezieniem wspólnego języka wśród ludzi dążących do jednego celu, do tego aby zrzucić jarzmo zaborców, ciążące jeszcze na ziemiach Polski. Każda grupa — Piłsudski nazywa je „ghettem“ — mówiła innym językiem. Panowało wówczas to, co dziś nazywamy dekompozycją, tym straszniejsze zaś, że odbywało się w momencie dużych niebezpieczeństw, które istniały w chwili powstania państwa polskiego (Pisma t. VIII, str. 111—114).

Ciekawą rzeczą jest dociec w jaki sposób się stało, że na przestrzeni kilkunastu lat zadominowała nad niemożnością porozumienia się ghett grupa, której przewodził Piłsudski, „ghetto“ legionowe z którego wyrósł obóz Piłsudskiego, w jaki sposób obóz ten zdolny był do tego, ażeby w roku 1926 dokonać zamachu majowego, rządzić na przestrzeni 9 lat i dać Polsce Konstytucję Kwietniową. Ten ruch ideowy miał do pokonania nie byle jakie trudności Zważyć trzeba, że w momencie powstania Polski istniało w niej kilka rządów. Był splot zjawisk nadzwyczajnie skomplikowanych, trudny by z niego wyjść bez dużego wysiłku i dać państwu polskiemu w pierwszych dniach jego nowej egzystencji kierujący zdecydowanie rząd. Mamy najpierw osobny rząd w Lublinie, Komisję Likwidacyjną w Krakowie, republikę w Tarnobrzegu, Soldatenraty w Poznaniu i t. d. Każdy z tego szeregu rządów chce siebie innym narzucić i chce być ośrodkiem decydującym. Każdy niby to ma cel wspólny, a przecież nie można było dojść do jakiegokolwiek porozumienia. Agresywność jednych w stosunku do drugich posuwa się tak daleko, że np. rząd lubelski wysyła do rządu Świerzyńskiego notę tej treści, że niepodporządkowanie się rządowi lubelskiemu uznane zostanie za zdradę stanu.

Nota ta jest przykładem na krańcowość stawiania sprawy. W tych warunkach zacietrzewienia i walk przybywa Piłsudski z więzienia magdeburskiego do Warszawy. Przybywa na zupełnie nie znany teren, po przeszło całorocznej nieobecności — i pomimo całego ogromu niepewności natychmiast staje w sytuacji w której objąć musi władzę i doprowadzić do uzgodnienia między zwalczającymi się ugrupowaniami. Autorytet jego jest tak wielki, że jednogłośnie zostaje powołany na stanowisko Naczelnika Państwa. W jakich trudnych warunkach się znalazł, mówi w Poznaniu z okazji rocznicy powstania wielkopolskiego (t. V, str. 122).

Po okresie pierwszych trudności wkroczyła Polska w okres normalniejszy; walka ghett trwa jednak w dalszym ciągu. Obecnie już nie są to rządy rozsiane w poszczególnych punktach Rzeczypospolitej, ale występują na arenę partie polityczne i w liberalno-parlamentarnym ustroju zaczynają walkę osłabiającą państwo wewnętrznie w nieprawdopodobny sposób. Zacietrzewienie tej walki dochodzi do wielkiego napięcia. Zaognienie stosunków dochodzi do tego stopnia, że doprowadza do zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza. Walka ta osłabiła społeczeństwo i odebrała mu zdolność stworzenia zwartej organizacji państwowej. Nie tutaj miejsce na analizę tych walk

partyjnych, chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę, że przecież partie polityczne, które władały rzeczywistością Polski tworzyły pozory, że za ich fasadami, za reprezentacją partii działającą w parlamencie, ukrywa się duża, zwarta i silna grupa, że przedstawiają one siłę prawdziwą. Stronnictwa chłopskie jak „Piast" i „Wyzwolenie" reprezentowały ogół chłopów, „Polska Partia Socjalistyczna" ogół robotników, „Związek Ludowo-Narodowy" inteligencję, miasta i rzemiosło. Zdawało się, że w szeregach tych partyj zorganizowane jest całe społeczeństwo, i że walki, które toczą się są właściwie walką wielkich ośrodków zorganizowanej opinii politycznej narodu. W roku 1926 dochodzi do zamachu majowego. Piłsudski bierze władzę w swoje ręce i zostaje na placu boju ze swoim ugrupowaniem politycznym, powstałym z Legionów.

Były wprawdzie próby obalenia rządu, który zaprowadził Piłsudski siłą, ale próby te nie dały żadnych rezultatów. Pominiemy tutaj ocenę wartości państwowych, jakie ten okres rządów w ciągu 9 lat wniósł do życia polskiego; chodzi tutaj o podkreślenie jednego faktu, tego mianowicie, że skoro na przestrzeni 9 lat obóz, który doszedł do władzy utrzymał się, wniosek jest taki, że ten obóz był najmocniejszy w Polsce, że stanowił on najmocniejszą organizację polityczną, która była w stanie przez swoją dynamikę dźwigać przez 9 lat rządy w Polsce, doprowadzając do zamknięcia tego okresu w Konstytucji Kwietniowej. Stwierdzenie, że obóz legionowy był pozycją najmocniejszą jest rzeczą ważną z tego względu, że obserwacje w jaki sposób formował się ten mocny ośrodek dyspozycji politycznej nasuwa szereg cennych na przyszłość wniosków.

Co to był — obóz Piłsudskiego? był to obóz ludzi, którzy wierzyli w Piłsudskiego. Był obozem politycznym o największej dynamice, o największej prężności na horyzoncie ówczesnego życia politycznego Polski. Przez 9 lat nadawał obóz Piłsudskiego ton rządowi w Polsce i nie było siły politycznej, która byłaby w stanie jego zastąpić. I niewątpliwie szczęściem dla Polski było, że wśród całej masy ghett, o których pisze Piłsudski, znalazło się jedno, które było mocnym ośrodkiem politycznym. Mocnym przez to, że stało się narzędziem idei, której chciało służyć, że po przez zdobycie władzy chciało ideę tę w państwie zrealizować. Dlatego też rola jego była rolą twórczą.

W jaki sposób narastał obóz Piłsudskiego? Musimy sięgnąć daleko wstecz, po za okres istnienia Legionów. Piłsudski zaczął pracować politycznie w roku 1892, w momencie kiedy powrócił z Syberii. Analizując jego pracę twierdzić można, że obóz, który w roku 1926 dokonał zamachu majowego formował się od momentów powrotu Piłsudskiego w roku 1892. Formował się więc 34 lata. Od roku 1892 do 1907 jest Piłsudski w Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1905 załamuje się działalność Piłsudskiego w P. P. S. — przychodzi w niej do rozłamu. Próbą był rok 1905 kiedy to napięcie, które miało P. P. S. wyładowało się w szeregu zamachów i skierowało na niewłaściwe tory. W tych warunkach powstaje w umyśle Piłsudskiego koncepcja założenia Związku

Walki Czynnej, jako zaczątku siły zbrojnej. W roku 1914 Związek ten wyrusza w pole jako Legiony. Bierze udział w wielkiej wojnie światowej, wreszcie po rozwiązaniu Legionów działa na terenie byłego Królestwa Kongresowego jako Polska Organizacja Wojskowa, której zadaniem jest przygotowanie kadr przyszłego wojska polskiego. — Dalej krótki okres władzy Piłsudskiego, odsunięcie się jego całkowite do życia nieoficjalnego i wreszcie zamach w r. 1926. Na przestrzeni tych 34 lat formuje się grupa ludzi, która mu ślepo wierzy, bezwzględnie ufa; grupa która powstaje na zasadzie doboru najtęższych charakterów. Przez fakt, że obóz ten formował się w walkach i trudnościach narastały w nim duże wartości moralne, wartości charakteru ludzi, którzy tutaj przyszli, bo przecież nie nęciła ich ani władza ani pieniądze ani korzyści osobiste. Tutaj szukać należy dynamiki, która pozwoliła obozowi temu rządzić przez 9 lat. Podkreślamy szczególnie te momenty dlatego, żeby na przykładzie grupy Piłsudskiego uzmysłowić jak niezmiernie ważnym jest dla ośrodka politycznego by narastał w walce o swój ideał i formował się z troską o dobór odpowiednich ludzi i wysokiej wartości charakterów.

Decydującą sprawą w formowaniu się omawianej grupy, na przestrzeni 34 lat była postać Piłsudskiego. Nadawała ona styl całej tej pracy. Na czym ten styl działalności Józefa Piłsudskiego polega? Odbiega on bardzo daleko od działalności innych współczesnych mu działaczy.

Po przez 9 tomów „Pism Zbiorowych" przewija się nieprzerwanie jeden najmocniejszy motyw działania. Jest nim walka o poczucie i panowanie godności człowieka. Motyw ten jest imperatywem wewnętrznym, który Piłsudskiemu nakazuje ześrodkować się całkowicie na walce z caratem, uparcie dążyć ku niepodległości, organizować siły moralne i fizyczne będące jedyną gwarancję utrzymania formy bytu narodu, która ze swej strony zapewnić ma warunki poczucia i poszanowania ludzkiej godności (t. II, str. 299).

Motyw ten niejednokrotnie występuje i w działalności w Polsce już niepodległej.

Uderzającą jest sama postać stanowiąca pewnego rodzaju psychologiczny fenomen. Dwie cechy, bardzo odległe i różne pojawiają się w postaci Piłsudskiego. Cecha pierwsza przede wszystkim to niespotykana u innych odporność uczuć na niebezpieczeństwa, obawy, które normalnie wyprowadzają każdego z równowagi. Ze wspomnień Piłsudskiego można wyczytać ten ogromny spokój, jaki on zwykle zachowywał (t. II, str. 238, t. IV, str. 268—9).

Inna znamienna cecha, trudna do pogodzenia z tamtą, to subtelność przy rozumieniu duszy ludzkiej. Mamy cały szereg przykładów, jak potrafił, przy całej swojej, zdawałoby się kamienności, widzieć z nadzwyczajną delikatnością przejawy piękna duszy ludzkiej. Zwracać uwagę na życzliwość ludzką, zaznawać wypoczynku w pieszczocie dziecka, rozumieć niemal każde drgnienie uczucia człowieka (por. t. II,

str. 47; str. 299). Łączyło się z tym poszanowanie i zrozumienie godności ludzkiej.

Trzecią wreszcie cechą postaci Piłsudskiego jest wżycie się w historię. Piłsudski poświęcił niezmiernie dużo czasu przestudiowaniu specjalnie historii okresu powstania z roku 1863. Jest to temat do którego zawsze powraca. Wnioski jakie wyprowadza, a które służą do organizowania całej akcji politycznej, zmierzającej do odzyskania niepodległości, są oparte na doświadczeniach 1863 roku. Widzimy dalej u Piłsudskiego niechęć do doktryn. Jest u niego dążenie bezwzględne do zrzucenia pęt caratu, do stworzenia armii polskiej, a droga, którą idzie jest drogą czynu. W całej działalności Piłsudskiego i grupy która dokoła niego narosła, niema doktryn — jest czyn. Kiedy czytamy 9 tomów jego pism widzimy nakreślone cele do których dążył. Jest bezwzględna synchronizacja między postawieniem pewnej teorii, a jej praktykowaniem. I stąd dokoła Piłsudskiego zgrupowały się mocne charaktery, stąd narósł styl postępowania gdzie drobne działanie znaczyło więcej niż tomy papieru.

W dyskusji zabrał głos prof. Z. Wojciechowski, który m. i. powiedział:

Najwięksi przeciwnicy Piłsudskiego zgodzą się z tym, że była to postać niewątpliwie ponad miarę nie przeciętną. Istnieje też dlatego obowiązek poznawczego ustosunkowania się do tej postaci, wydobycia z niej najistotniejszych wartości twórczych i przekazania ich następnym pokoleniom. Miał zwolenników i przeciwników. Obecnie przyjdzie pora na stosunek badawczy do tej postaci. W tym zakresie równie ważną rzeczą jest studium historii politycznej, studium czynów, jako też studium tekstów.

Co się tyczy postaci Piłsudskiego, wydaje się, że są jak gdyby dwa wielkie działy jego życia.

W pierwszym etapie — zbrojne dążenie do niepodległości. Z tego faktu wyrosło przeświadczenie, że warunkiem istnienia niepodległości jest posiadanie silnej armii. Wspaniałą była konstytucja z r. 1791, ale nie można było wprowadzić jej w życie, gdyż nie było wojska. Otóż Piłsudski wyniósł doświadczenie z przeszłości, że warunkiem utrzymania państwa jest posiadanie siły zbrojnej.

Drugim doniosłym faktem w działalności Piłsudskiego jest rozwiązanie przez niego w Polsce problemu władzy. Problem to dla Polski wagi wyjątkowej. Mamy za sobą 1000 lat istnienia, ale stoi przed nami kwestia egzystencji dalszej.

Dlatego zagadnienie wojska, zagadnienie władzy i ciągłości czynnika władzy są kwestią dla nas pierwszorzędnej wagi, bo kwestią bytu.

Z kolei zabrał w dyskusji głos p. nacz. Drobnik, który powiedział m. i.

Stosunek do Piłsudskiego pokolenia, które go nie znało, jest zupełnie inny, niż stosunek tych, którzy byli z nim albo byli przeciw niemu. My odnosimy się do osoby Pierwszego Marszałka, jako do postaci historycznej, która nadała całej epoce wyraźne piętno. My zaczynamy

go badać, studiować, szukać pewnych wskazówek, pewnych odpowiedzi, pewnych sformułowań. Piłsudski będzie przemiotem badań, wielu najrozmaitszych dzieł, które zarysowywać będą w świadomości narodowej postać jego, jako człowieka i jako wodza.

Z gruntu fałszywe jest zdanie, że działalność Piłsudskiego była pozbawiona ideologii. Rozważając najdłuższą fazę jego życia, dochodzimy do stwierdzenia, że okres ten rozwijał się pod znakiem idei niepodległości. Tej idei zostało wszystko podporządkowane. W drugiej fazie po zdobyciu niepodległości, wszystko znowu zostaje podporządkowane idei władzy państwowej, jej wytworzeniu i utrzymaniu. Zadanie to krystalizowało się do r. 1926 w zamieszaniu, kiedy to władza była rozbijana, przechodziła z rąk do rąk. Po 1926 r. nastąpiła realizacja myśli.

Gdyby życie Piłsudskiego przeciągnęło się jeszcze przez kilkanaście lat, nastąpiłby niewątpliwie trzeci etap. Skoro Piłsudskiego nie stało, wykonać te zadania musi kto inny.

My znajdujemy się w pewnym konflikcie, bo nie zdecydowaliśmy się na tak wyraźne postawienie celu, jak Piłsudski. Po odzyskaniu niepodległości i ustaleniu władzy pozostaje do rozstrzygnięcia szereg zagadnień z dziedziny organizowania życia państwowego i narodowego, osadzenia narodu na zdrowych postawach bytu społecznego. Wszystko w nadchodzącym czasie będzie musiało podporządkować się temu zagadnieniu, jak w latach minionych zrazu wszystko szło na dalszy plan przed zagadnieniem niepodległości, a później władzy. Człowiek który będzie decydował o tym, musi mieć jasne koncepcje i zdecydowaną wolę działania w tym kierunku.

W zakończeniu dyskusji raz jeszcze zabrał głos referent zaznaczając, że dziś sprawa poczucia i poszanowania godności człowieka — ten jeden z głównych motywów pracy życia Piłsudskiego — w konfrontacji z rzeczywistością Polski nie stracił w niczem swojej aktualności. — Odczytu, jak dyskusji, wysłuchali licznie zebrani członkowie z gen. dowódcą korpusu Knollem Kownackim na czele.

W dniu 12 lutego czł. J. Szyszczyński omówił książkę płk. Rostworowskiego i mjra Stablewskiego pt. Rolnictwo a wojna (ob. tekst referatu w nin. nrze „Awangardy"). Po odczycie odbyła się szczególnie ożywiona dyskusja.

Najbliższe następne zebranie Oddziału odbędzie się w dniu 12 marca. Czł. dyr. A. Wojtkowski wygłosi na nim referat pt. „Katolicki program społeczny".

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.